BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE & DU MUSÉE
B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 6 décembre 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA
ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

Nr 49/1065 (797) CZWARTEK, 6 grudnia 1962

W TYM NUMERZE:

POKRZYWY

MĘCZENSTWO ARCYBISKUPA SLIPYJA I KOŚCIOŁA UKRAIŃSKIEGO

DRAMATYCZNA DEKLARACJA NA SOBORZE

„Giornale d'Italia" z 21-22 listopada zamieściła fotografię piętnastu biskupów grecko-katolickich (ukraińskich), obecnych na II Soborze Watykańskim, a poniżej daje artykuł podpisany przez F. Pucci, który zaczyna się od słów: „Podniósł się głos, który przełamuje obecne nastawienie Soboru". „Doszedł naszych rąk dokument ogromnej wagi: jest to zbiorowa deklaracja 15 biskupów obrządku bizantyńsko-ukraińskiego, rezydujących w Europie, Ameryce i Australii, którzy biorą udział w pracach Soboru".

Artykuł podaje nazwiska biskupów i przechodzi do treści deklaracji. Radość z powodu Soboru, piszą biskupi, zamącona jest przez gorycz z trzech powodów: Pierwszy, to nieobecność metropolity Slipyja, więzionego na Syberii od przeszło 17 lat. Drugi, to obecność na Soborze obserwatorów patriarchatu moskiewskiego, która stała się dla wiernych powodem niezadowolenia, niepewności i zniechęcenia. Trzeci, to interpretacja nadana temu faktowi przez część opinii światowej, podnoszącej obecność obserwatorów moskiewskich a przemilczającej nieobecność Metropolity Slipyja.

W drugiej części swej zbiorowej deklaracji, biskupi przechodzą do oskarżenia komunizmu rządzącego Rosją i Patriarchatu moskiewskiego. Przypominają, jak Patriarchat ten przejął siedziby i jurysdykcję uwięzionych w Polsce biskupów grecko-katolickich, przywłaszczył sobie 4.440 cerkwi, zmusał księży do apostazji wbrew wszelkim prawom Boskim i ludzkim — a mógł to zrobić tylko jako powolne narzędzie władzy świeckiej, która ma jeden cel wobec religii: zniszczyć. „Dlatego właśnie wysłanie obserwatorów Moskwy na Sobór pozbawione jest charakteru religijnego i kościelnego, a stanowi pociągnięcie zatrute przez motywy nie mające nic wspólnego z religią".

Deklaracja formułuje następnie postulaty, których spełnienie mogłoby nadać „chrześcijańską szczerość" obecności obserwatorów Moskwy a równocześnie uspokoić obawy i zamieszanie, wywołane wśród wiernych ich obecnością.

Oto te postulaty: uwolnienie Metropolity Slipyja i biskupów obrządku wschodniego, uwięzionych przez komunistów, zwrot siedzib biskupich i przywłaszczonych kościołów, zaprzestanie propagandy i przymuszania do apostazji, uznanie prawowitego istnienia kościoła grecko-katolickiego.

„W ten sposób" — pisze dalej „Giornale d'Italia" — „obecności obserwatorów Moskwy zostanie przywrócone właściwe oblicze a cierpienia „wielkiego nieobecnego", Metropolity Slipyja, stłumią łatwe entuzjazmy, które ta obecność wywołała".

Dziennik przypomina, że Metropolita Slipyj odrzucił niedawno próby podjęte przez rząd sowiecki by wciągnąć go na drogę apostazji, po czym kończy:

„Jaki może być skutek deklaracji 15 biskupów trudno dziś przewidzieć. Zobaczymy, jaka będzie reakcja obserwatorów i samego patriarchatu moskiewskiego" ... „Ten zimny tusz będzie pożyteczny, o ile posłuży do należnego wyjaśnienia obustronnych pozycji ...".

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PO SPOTKANIU KENNEDY-MIKOJAN, ROZCZAROWANIA I NADZIEJE

PROPAGATORZY ugody amerykańsko-sowieckiej, która miała nastąpić po kryzysie kubańskim, zamieniając ostre starcie w trwalsze porozumienie dwu największych mocarstw światowych, przywiązywali kapitalną wagę do spotkania Kennedy—Mikojan. Mimo jego pożegnalne czułości z Fidel Castro w Hawanie, Mikojan typowany był jako wysłannik pokoju i kompromisu nie tylko w sprawie Kuby, ale wszelkich konfliktów, na froncie światowym między blokiem sowieckim a Zachodem.

Część prasy wróżyła nie tylko wspólną deklarację amerykańsko-sowiecką na temat Kuby i głównych problemów polityki światowej, ale przypominała, że wizyta tegoż Mikojana u prez. Eisenhowera w 1959 r. utorowała drogę spotkaniom „szczytowym" z Chruszczowem, które zresztą — jak wiemy — do niczego nie doprowadziły. Wbrew tym nadziejom, przeszło trzygodzinna rozmowa sowieckiego „numeru drugiego" z prezydentem Stanów Zjedn. z dnia 29 ub. m. nie dała żadnego pozytywnego rezultatu co stwierdziła zgodnie prasa a potwierdził oficjalnie komunikat Departamentu Stanu.

„New York Times" ujawnił przy tej sposobności postulaty amerykańskie, które prez. Kennedy miał sformułować w rozmowie z Mikojanem i do których realizacji będzie w każdym razie dążył. Wyrażają się one odnośnie do Kuby w następujących punktach: 1) zapewnienie wycofania wszystkich sowieckich bombowców oraz 2) oddziałów wojskowych, które się na Kubie również znajdują; 3) urzeczywistnienie lokalnej inspekcji terenów wyspy, na którą Chruszczow wyraził zgodę a której sprzeciwia się Castro. Póki postulaty te nie zostaną spełnione, miał oświadczyć Kennedy, Stany Zjedn. nie zaprzestaną kontroli lotniczej nad Kubą, a zobowiązanie powstrzymania się przez amerykańskie siły zbrojne od interwencji przeciw reżymowi Castro — nie nabierze mocy.

Warunki Kennedy'ego osiągnęły tymczasem ten rezultat, że amerykańskie samoloty zdołały podglądnąć z powietrza i sfotografować przykryte płachtami rzekome szkielety trzech Iliuszynów, odpływających z Kuby. Jeśli nawet taka kontrola zadowala rząd Stanów Zjedn., to do wyewakuowania wszystkich bombowców daleko, a o inspekcjach lokalnych wciąż nie ma mowy.

Czerwony trójkąt: Moskwa—Pekin—Belgrad

Nadzieje komentatorów zachodnich, liczących zawodowo na ugodowość i dobrą wolę Chruszczowa w przeciwieństwie do wojowniczości Mao Tse-tunga, rzekomo istotnie z Moskwą pokłóconego, kierują się teraz z kolei na podróż Tity do Sowietów. Skoro graniczna wojna chińsko-indyjska nie zaostrzyła stosunków chińsko-sowieckich tak dalece, aby Chruszczow czuł się zmuszony do ustępstw wobec Ameryki, to może — sugerują rządom zachodnim z kolei sowietologowie — zbliżenie Tity do Chruszczowa przyniesie upragnione zerwanie Moskwy z Pekinem.

Tito, jak wiadomo, symbolizuje „rewizjonistyczną" herezję komunistycznej pseudo-religii, potępianą zarówno przez Moskwę jak Pekin, ale w odmiennym stopniu i tonacji. Komuniści chińscy robią to znacznie gwałtowniej od sowieckich i ponadto piętnują systematycznie fakt przyjmowania przez czerwoną Jugosławię amerykańskiej pomocy gospodarczej. Rosja Sowiecka natomiast, niezależnie od konfliktu doktrynalno-partyjnego, stara się utrzymywać współdziałanie międzypaństwowe z Jugosławią i z powodzeniem zachowuje dla siebie jej poparcie w najważniejszych sprawach międzynarodowych, zwłaszcza europejskich.

I tak, titowski reżym popiera Sowiety w sprawie Niemiec i Berlina, polityki rozbrojeniowej oraz jako czołowy uczestnik obozu państw neutralistycznych. Ponadto, stanowiąc pomost do Zachodu, służy skuteczniej penetracji komunistycznej na terenie socjalistyczno-pacyfistycznego skrzydła państw demokratycznych niż demokratycznej — w bloku komunistycznym. Pozycja rozstrzygającego centrum między „rewizjonistycznym" a „dogmatycznym" odchyleniami komunizmu jest zresztą Moskwie wygodna i przynosi — obok pewnych taktycznych kłopotów — znaczne, istotniejsze korzyści. Ataki czerwonego Pekinu na titoizm ułatwiają akcję dywersyjną komunistów w krajach zachodnich, jeśli mogą oni występować w roli bardziej pojednawczych od chińskich „stalinowskich dogmatystów".

Podróż Tity i jej precedensy

Podróż Tity nie ma charakteru oficjalnego. W czasie 12-dniowego pobytu ma odwiedzić Moskwę, Kijów, Leningrad i Wołgograd (dawniej Stalingrad, przedtem Carycyn). Ma polować, chodzić na koncerty i do teatru, ale nie będzie bankietów z mowami ani rokowań oficjalnych. Będą natomiast bez wątpienia rozmowy na wszelkie tematy polityczne i ekonomiczne. Poruszona ma być w szczególności sprawa sowieckiej pomocy gospodarczej dla Jugosławii, która ponosi coraz większe straty na skutek powstania zach. europejskiego Wspólnego Rynku.

Zbliżenie Tity do Sowietów następuje dziś równolegle do zwrotu Nehru ku mocarstwom zachodnim, co wskazywałoby na rozchodzenie się dwu czołowych przywódców „neutralizmu" w przeciwnych kierunkach, zobaczymy czy trwałe. Tito udaje się do Rosji w sześć z górą lat od swojej wizyty ostatniej, kiedy był tam dwukrotnie w ciągu roku 1956 po zbliżeniu się do Chruszczowa i goszczeniu go w 1955 i jeszcze raz w 1956. Ówczesny flirt titowsko-sowiecki poprzedził tragedię powstania węgierskiego, po czym obaj krwawi partnerzy spotkali się jeszcze w 1957 roku pod Bukaresztem. Tito, jak pamiętamy, robił w stosunku do powstańców węgierskich humanitarne miny, ale nie tylko w niczym im nie pomógł, lecz zdradziecko wydał premiera Imre Nagy, który schronił się do jugosłowiańskiej legacji w Budapeszcie — w ręce sowieckich oprawców Chruszczowa, którzy go następnie zgładzili. Po drodze do Moskwy Tito zatrzymał się w Budapeszcie u Kadara, z którym zjadł obiad i wymienił serdeczności.

U-Thant płaci Rosji za wybór

Następca Daga Hammarskjoelda, U-Thant po roku tymczasowego pełnienia tych obowiązków został wybrany i to jednomyślnie na okres do 3.XI.1966 sekretarzem generalnym ONZ. Doszło do tego, ponieważ Sowiety wycofały swój sprzeciw i odłożyły swój projekt „trójki" zamiast jednoosobowego sekretarza na przyszłość. Na Kremlu uznano widać, że U-Thant w jednej osobie łączy zalety, których Sowiety oczekiwały od projektowanej przez siebie „trójki".

Aż nadto rychło nowy sekretarz ONZ pokwitował z wdzięcznością sowieckie zaufanie. W pierwszym publicznym wystąpieniu na amerykańskim uniwersytecie w Baltimore skrytykował Zachód za ... brak dostatecznego współdziałania z polityką Chruszczowa, która — w przeciwieństwie do stalinowskiej — owiana jest szczerym duchem pokojowej koegzystencji. Nawet prasie brytyjskiej była za dużo tych pochlebstw dla Moskwy. „The Times" w artykule wstępnym z 4 bm. stwierdził, że nowy elekt ONZ posunął się w tym za daleko.

U-Thant włączył się w ten sposób do „pokojowej ofensywy" Kremla, która wyraża się — jak zwykle — jedynie w hasłach i propagandzie. Równocześnie na konferencji rozbrojeniowej 17 państw w Genewie Sowiety odrzuciły projekt państw neutralnych ze Szwecją na czele i nadzieje na sukces po myśli rezolucji ONZ, która określiła jako termin datę 1 stycznia 1963, zostały w praktyce pogrzebane. Tymczasem dyskusje ideologiczne na komunistycznych kongresach w Rzymie i Pradze, w których delegaci sowieccy polemizują z chińskimi i innymi „dogmatystami" oraz atakują „rewizjonizm", dostarczają amunicji zachodnim propagatorom dogadywania się z Moskwą Chruszczowa.

Kryzys rządowy w Bonn — trudności rokowań brukselskich

Rząd Adenauera w Bonn po dymisji ministra obrony Straussa — który ją wniósł na skutek afery czasopisma „Spiegel" znowu stanął w obli-

(Dokończenie na str. 8)

JAN BIELATOWICZ

600 STRON WITTLINOWEJ PROZY

INSTYTUT Literacki (Biblioteka „Kultury") ogłasza przedpłatę na tom pism Józefa Wittlina. Mimo iż nie obejmie on dzieł poetyckich i powieściowych pisarza, zatem „Hymnów", wierszy, „Odysei", ani „Soli ziemi", będzie liczył stron 600. Ukaże się w dniu zamknięcia przedpłaty, 31 stycznia 1963.

Tytuł tomu: „Orfeusz w piekle XX wieku". Gdyby nie frywolne pośrednictwo Offenbacha, żaden inny tytuł doskonalej nie określałby roli i znaczenia twórczości Wittlina w poezji i prozie współczesnej. Rodzaj, styl i tonacja jego poezji i prozy tak się wyróżniają jasnym konturem melodii wśród wrzasków i jęków dzisiejszej literatury, marmurowym kształtem i spokojem wobec kłębowiska rozpętanych i próżnych namiętności, klasyczną dojrzałością wśród obłędnej gonitwy za pomysłem, wreszcie jasnością moralną wśród potępieńczych sprzeczności i rozdarcia, że odrębność tej twórczości urasta istotnie od rozmiarów mitycznych.

Jeszcze i co innego uzasadnia tytuł tomu. O Wittlinie zwykło się mawiać, że pisze wolno i mało. Dodaje się, że to skutek przesadnej troski o formę, o doskonałość utworów. Sąd ten wydaje się niesłuszny. Dobry pisarz powinien tak długo gładzić swe dzieło, dopóki nie nabierze przekonania, że bardziej go już udoskonalić nie może. Tak czyni pisarz dobry: nie tylko jako artysta, ale i jako pracownik mający moralny zmysł dobrej roboty. Cóż byśmy powiedzieli o rzemieślniku, który dla pośpiechu wykonuje swe przedmioty niedbale i nie na miarę swoich zdolności? Gdyby więc Witllin pisał mało i wolno tylko dlatego, by ogłaszać dzieła na miarę swego talentu, należycie wykończone i dobre, byłby to jedynie dowód, że traktuje swoje powołanie i pracę sumiennie, że ceni siebie i swoich czytelników.

Jest wszakże pewna dziwność i inność w pisarstwie Wittlina na tle współczesności. Można ją określić właśnie jako orfickość jego stylu i jego tematyki: klasyczna doskonałość formy i powaga pojmowania celu sztuki słowa. Witllin nie umie pisać łatwo ni płytko. Należy do rodziny wielkich moralistów w literaturze. Poezję i prozę traktuje jako pomoc człowiekowi w drodze doczesnej i w drodze ku wieczności. Ściślej: w drodze ku zbawieniu.

Józef Wittlin jest bowiem chrześcijaninem z własnego wyboru, dokonanego po życiu pełnych doświadczeń, przeżyć i przemyśleń. Od pierwszego zresztą jego słowa poetyckiego dało się spostrzec, iż jest to dusza **naturaliter christiana.** I chociaż tematycznie w dziełach Wittlina nie znajduje się wielu wątków czy obfitości problematyki ściśle religijnej, twórczość jego jest na wskroś chrześcijańska w znaczeniu neotomistycznym, maritainowskim, — jako poszukiwanie sensu życia i przeznaczenia człowieka. Literaturę tego rodzaju możnaby nazwać artystycznym rachunkiem sumienia.

W tej metaforze nacisk pada na przymiotnik „artystyczny". Ostatecznie artyzm stanowi istotę każdej sztuki, więc i literatury. Artyzm oznacza stwarzanie pięknej formy. Rzadko się zdarza, aby artysta tworzył dzieła naprawdę piękne dla złych celów. Może się, oczywiście, mylić w rozumieniu dobra w pisarstwie, tak jak szary grzesznik w życiu po prostu niewłaściwie szuka dobra, szuka tam, gdzie go nie ma. O wiele częściej jednak bywa, że raczej odbiorcy nie umieją znaleźć w dziele tego, co w nim istotne, i swoimi błędnymi ocenami obciążają intencje twórcy. Gdyż sztuka przez swą naturę wyzwala z autora wartości najlepsze. Sztuka bowiem to rozmowa z sumieniem.

Każde dzieło, każda stronica, każde zdanie i słowo, które wyszło spod pióra Józefa Wittlina, nasycone są troską moralną, jak staroświeckie papiery olejkiem cedrowym. Ale też każde dzieło, wiersz, zdanie i słowo są owocem żmudnej a odkrywczej pracy tego artysty. Cokolwiek Wittlin pisze zdobywa to z głębi sumienia, zarazem jednak każde słowo i zdanie,

(Dokończenie na str. 8)

FP 2156

„Dywersje wśród emigracji"

OD REDAKCJI

W związku z licznymi zapytaniami Czytelników co do niektórych sformułowań w dwu kolejnych artykułach Janusza Kowalewskiego p.t.: „Dywersje wśród emigracji" (nr 46 i 47 „O.B." z br.) pragniemy wyjaśnić, że w żadnym wypadku nie dotyczą one Polskiej Partii Socjalistycznej pod przewodnictwem Zygmunta Zaremby, ani Centralnego Komitetu Zagranicznego P.P.S. pod przewodnictwem Artura Szewczyka.

Ponadto pragniemy również stwierdzić, że wspomniane artykuły nie odnoszą się do powołanej niedawno do życia Federacji Ruchów Demokratycznych.

Jeśli w niektórych sformułowaniach powołanych artykułów można było mieć domniemanie, że autor miał na myśli któreś ze stronnictw lub Federację Ruchów Demokratycznych, pragniemy tą drogą sprostować tę nieścisłość i wyrazić żal, jeśli spowodowała ona niewłaściwe komentarze.

OTRZYMALIŚMY NASTĘPUJĄCY LIST

Red. Paweł Zaremba
„Orzeł Biały"

Panie Redaktorze!

W „Orle Białym" z dn. 15 listopada br. zamieścił Pan artykuł J. Kowalewskiego pt. „Dywersje wśród emigracji", zawierający haniebne zniesławienie Narodowych Klubów Dyskusyjnych, oraz imiennie trzech z pośród niżej podpisanych. Odrzucamy z oburzeniem tę napaść na dobrą cześć ludzi, którzy — w przeciwieństwie do autora zniesławienia, swego czasu publicznie i jawnie występującego jako kolaborant Sowietów w okupowanej w latach 1939-41 wschodniej Polsce, byli przez całe swoje życie i są nadal katolikami, narodowcami, przeciwnikami komunizmu.

Oczekujemy od Pana, że w najbliższym numerze „Orła Białego", na tym samym miejscu i tymi samymi czcionkami, odwołane zostanie owo zniesławienie i udzielone będzie należyte zadośćuczynienie moralne Narodowym Klubom Dyskusyjnym, oraz wymienionym przez sprawcę zniesławienia osobom.

Rezerwujemy sobie dalsze kroki w tej sprawie.

Tadeusz Borowicz (Londyn), Jędrzej Giertych (Londyn), Aleksander Kędzior (Londyn), Zygmunt Kotkowski (Londyn), Marceli Kycia (Londyn), Jerzy Macieliński (Birmingham), M. Modelski (Bradford), Witold Olszewski (Paryż), Wincenty Trzciński (Londyn).

Z upoważnienia wyżej podpisanych:

Jędrzej Giertych

Londyn 1 grudnia 1962 r.
16, Belmont Rd., London, N. 15.

Ogłaszamy powyższy list, gdyż został nadesłany jak rozumiemy — z przeznaczeniem do druku. Nie wiemy wszakże na czym polegać miało zniesławienie zwolenników czy członków „Narodowych Klubów Dyskusyjnych". W artykule Janusza Kowalewskiego (z 22 a nie z 15 listopada) trzech z nich zostało wymienionych z nazwiska. O innych nazwiskach dowiadują się czytelnicy dopiero z podpisów na liście. Nie dowiedzieli się natomiast, która z informacji podanych przez Janusza Kowalewskiego, miałaby być nieprawdziwa i która miałaby być „napaścią na dobrą cześć ludzi, którzy byli przez całe swe życie i są nadal katolikami, narodowcami, przeciwnikami komunizmu". Przyjmujemy to stwierdzenie do wiadomości, lecz nie widzimy związku między nim a tym co napisał Janusz Kowalewski, w tych ustępach swego artykułu, które dotyczą „Narodowych Klubów Dyskusyjnych". Pisał Kowalewski:

„Podaję poniżej listę organizacji, które same reklamują się jako „niezależne" i o których wiem skądinąd, że nie są związane z żadnym ośrodkiem niepodległościowym, z żadnym stronnictwem — nawet „opozycyjnym", ani z żadnym niepodległościowym stowarzyszeniem społecznym, oświatowym, kulturalnym — jak SPK, Macierz Szkolna czy koła parafialne. Nie mam zamiaru organizacji tych określać, charakteryzować czy szeregować politycznie — dam tylko obiektywne fakty związane z ich tworzeniem, działalnością, niekiedy personelem".

I dalej w p. 9:

9) „Narodowe Kluby Dyskusyjne" — organizowane i kierowane przez byłych członków niepodległościowego Stronnictwa Narodowego, bądź usuniętych przez władze S.N., bądź zmuszonych do wystąpienia (J. Giertych, S. Olszewski, redaktor „Horyzontów" paryskich, autor „Listu otwartego do Chruszczowa, utrzymanego w tonie pokornie przyjaznym, S. Kotkowski, wyznawca tezy, że nie należy tutaj na emigracji mówić o prześladowaniu Kościoła w Polsce, bo to „Kościołowi szkodzi" i inni).

Poglądy ludzi biorących udział w „Narodowych Klubach Dyskusyjnych" są ich poglądami. Nie zgadzamy się z nimi. Do działalności „Narodowych Klubów Dyskusyjnych" mamy stosunek krytyczny, tak jak krytycznym jest ich stosunek do władz, instytucji i organizacji naszej emigracji politycznej. Nie widzimy powodu, by zatajać poglądy ludzi, którzy je głoszą. Nie widzimy powodu, by zatajać swój własny do nich stosunek krytyczny, skoro staramy się przeciwdziałać wszystkiemu co osłabia emigrację polityczną i choćby nieświadomie ułatwia dywersję reżimu komnistycznego, rządzącego dziś w Polsce. Pisał Janusz Kowalewski w tym samym artykule: „Nie twierdzę, że wszystkie rozłamy są dziełem reżimu, ale z całą pewnością reżim wszystkie próbuje wykorzystać".

Napisał nam również Janusz Kowalewski w związku z uwagą autorów listu o jego przeszłości politycznej:

WYJAŚNIENIE J. KOWALEWSKIEGO

Chciałbym tym Czytelnikom, którzy mnie nie znają, wyjaśnić, co następuje:

1. Komunizmowi, i tym samym systemowi sowieckiemu, służyłem przez czas pewien z przekonania, jako komunista. Z propagandą komunistyczną zetknąłem się w okresie studiów uniwersyteckich w roku 1933. Uwierzyłem tej propagandzie. Wstąpiłem do Komunistycznej Partii Polski. Przez pewien czas wydawałem zamaskowany półlegalny organ partyjny („Dwutygodnik Ilustrowany" w Poznaniu). Trzeba było wstrząsów wojny, paktu Stalina z Hitlerem, dotykalnego zetknięcia się z systemem sowieckim, bym poznał prawdę o nim.

We wrześniu 1939 znalazłem się we Lwowie pod okupacją sowiecką. Zlecono mi pracę w redakcji sowieckiego dziennika w języku polskim „Czerwony Sztandar". Pracę tę przyjąłem, bo sowieccy „towarzysze" dawali nam do zrozumienia, że pakt Stalina z Hitlerem jest tylko manewrem, mającym na celu uzyskanie dogodnych pozycji strategicznych dla Armii Czerwonej do uderzenia na Hitlera. Kiedy przekonałem się, że jest to jeszcze jedno kłamstwo propagandy sowieckiej, gdy zobaczyłem postępowanie władz sowieckich, terror, okrucieństwo, deptanie godności ludzkiej i wszelkich swobód — zbuntowałem się otwarcie. Wystąpiłem z redakcji „Czerwonego Sztandaru", wiedząc czym ryzykuję i zacząłem dawać wyraz swym nowym poglądom. Zostałem aresztowany. Przeszedłem enkawudowskie „śledztwo". skazano mnie na 8 lat łagru. Po tzw. „amnestii" wstąpiłem do wojska polskiego, gdzie natychmiast złożyłem meldunek o swej przeszłości politycznej. Przeszedłem rodzaj „procesu rehabilitacyjnego"; odbyłem całą kampanię włoską 2 Korpusu w oddziale liniowym.

2. W więzieniu sowieckim złożyłem towarzyszom niedoli i sobie samemu ślubowanie, że jeśli Bóg pozwoli to wszystko przeżyć, poświęcę resztę życia walce z komunizmem. Od chwili zakończenia wojny jak umiem, tak staram się przyrzeczenia dotrzymać. Uważam, że przeszłość komunistyczna, nie dyskwalifikuje moralnie tych ludzi, którzy z uczciwych intencji w komunizm wierzyli, a po zerwaniu wypowiedzieli mu walkę. Przeciwnie — mogą nawet oddać usługi, wykorzystując swoje doświadczenia, nie małym kosztem nabyte.

3 Po wojnie, po Katyniu, po ujarzmieniu Polski, po tym wszystkim, z czego komunizm dał się szeroko poznać, — nie znajduję najmniejszego usprawiedliwienia dla złudzeń wobec komunizmu i jego wodzów. Komunizmowi trzeba przeciwstawiać jednolity i zwarty front, zwartą siłę.

4. Umieszczenie Narodowych Klubów Dyskusyjnych na liście organizacji, nie związanych z żadnym ośrodkiem niepodległościowych na emigracji, nie było z mej strony aktem „napaści". Kierowałem się pragnieniem zwrócenia uwagi na to, że odcinanie się od ośrodków niepodległościowych prowadzić może — choć nie musi — na manowce „listów otwartych" do Chruszczowa. Kierowała mną troska o skuteczność naszej walki z komunizmem, nigdy chęć ubliżenia komukolwiek. W swej walce z komunizmem, w demaskowaniu jego przewrotnych metod, w ostrzeganiu przed ich chytrością, którą znam nazbyt dobrze, — kieruję się zawsze tymi zasadami.

Janusz Kowalewski

Wiadomości społeczne

FRANCJA

ODSZKODOWANIE DLA OFIAR HITLERYZMU

Delegatura we Francji Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców przypomina zainteresowanym, że dzień 31 grudnia 1962 jest ostateczną datą składania podań o odszkodowania niemieckie, stosownie do art. 1 układu z dnia 5 października 1960 r., zawartego między Federalną Republiką Niemiecką i Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców.

Przypomina się przy tym, że postanowienia wyżej wspomnianego art. 1 odnoszą się jedynie do tych, którzy:

1) posiadali statut uchodźcy w dniu 1-ym października 1953;
2) byli prześladowani przez reżym hitlerowski z powodu swej narodowości;
3) ponieśli na ciele i zdrowiu takie uszkodzenia, które spowodowały co najmniej 2% procent stałego inwalidztwa.

Podania winny być skierowane do Federalnego Biura Administracyjnego w Kolonii (Rudolphplatz).

KONFERENCJE TERENOWE KOMBATANTÓW

Staraniem zarządów okręgów Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji odbywają się „konferencje terenowe" poświęcone akcji reżymu i sposobom jej zwalczania.

W dniu 2 grudnia br. odbyła się taka „konferencja" w Lens. Wzięli w niej udział władze i członkowie okręgów Zw. Rez. i b. Wojskowych w Lens i Bruay-en-Artois. Przewodniczył prezes Franciszek Kędzia. Głównym referentem był dr Stanisław Paczyński, sekretarz generalny Federacj. Europiejskiej Polskich Kombatantów.

W niedzielę 16 grudnia br. podobna „konferencja" odbędzie się w Douai w sali kawiarni „La Taverne", boulevard Phalempin (na przeciw dworca kolejowego). Początek o godz. 11-ej. Jako prelegenci wystąpią ks. redaktor A. Stopa i dr Stanisław Paczyński.

W drugą niedzielę stycznia 1963, w Lyonie odbędzie się wielkie zebranie publiczne, połączone z wyświetleniem filmu o zbrodni katyńskiej. Organizatorem zebrania jest Koło SPK w Lyonie. Prelegentami będą ks. red. A. Stopa i dr Stanisław Paczyński. Szczegóły zostaną podane później.

OFIARY NA MIESIĄC INWALIDY

Poniżej podajemy nazwiska ofiarodawców, którzy w okresie „Miesiąca Inwalidy" pośpieszyli z pomocą materialną polskiemu inwalidzie wojennemu, a to: J. Budziński 10 NF, W. Szabkowski 10 NF, Fr. Bajorski 10 NF, Stow. Rez. i b. Wojsk. Koło Argenteuil 50 NF, St. Sombka (pensjonariusz w Lailly-en-Val) 10 NF, inż. W. Szulc 100 NF, A. Brzoskiewicz 20 NF, Komp. Wartownicza 4505 — 75 NF, Komp. Wartownicza 4096 — 20 NF, Walentynowicz 15 NF, A. Banach 10 NF, SPK Argentierie la Bessée 37 NF, I. Hanc 10 NF, St. Abroczyński 10 NF, prof. L. Strużyński 20 NF, M. Ratajski 30 NF, Tow. Rzem. i Rob. Polskich im. J. Piłsudskiego 50 NF, mjr. T. Jełowicki 10 NF, płk. J. Jaklicz 10 NF, Rezerwiści i b. Wojsk. Koło Paryż 50 NF, Koło SPK i 2 D.S.P. Laony 30 NF, K. Grabowski 35 NF, A. Strzelecki 10 NF, E. Wojtowicz (pensjonariusz z Lailly-en-Val) 12 NF, C. Felba 10 NF, Koło Rez. i b. Wojsk. w Tour 41 NF, Związek Kupców i Rzem. Paryż 20 NF, W. Urbańczyk 15 NF, S. Ratajski 50 NF, Koło SPK Marcelia 50 NF.

Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!" w imieniu tych kolegów-inwalidów, którzy z pomocą tej skorzystają

Polski Związek Inwalidów Wojennych
15, rue St. Gilles — Paris 3.

LONDYN

OŚWIADCZENIE

Pan J. Płatos, podpisany jako kierownik Polskiego Ośrodka Pedagogicznego wydał z datą 17 października 1962 „Okólnik nr. 1", w którym zapowiada organizowanie kursów korespondencyjnych języka polskiego i historii, trzyletniego kursu pedagogicznego, ponadto konkursów z nagrodami, m.in. pieniężnymi, dla rodziców, dzieci i młodzieży.

P. Płatos informuje, iż Ośrodek ten założyło „grono osób dobrej woli" nie wspomina jednak kim są ci anonimowi inicjatorzy, jakie mają kwalifikacje pedagogiczne ani z jakich funduszów czerpią środki na tak rozległą akcję.

W ciągu ostatnich dwóch lat jest to ze strony „osób dobrej woli" już druga próba przeniknięcia do szkół przedmiotów ojczystych prowadzonych przez rodziców, nauczycielstwo, parafie, polskie organizacje społeczne lokalne i podpisane organizacje centralne w oparciu o jasno i wyraźne określone zasady wychowania religijnego i narodowego.

Stwierdzając, iż z akcją p. J. Płatosa i jego „Ośrodka" nie mamy nic wspólnego, prosimy o ogłoszenie tego oświadczenia.

Związek Harcerstwa Polskiego
Naczelnictwo poza granicami Kraju
Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Za Granicą
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w W. Brytanii
Polska Macierz Szkolna Za Granicą

HALIFAX

PRZEWLEKŁE SPORY U KOMBATANTÓW

Spór organizacyjny, jaki podzielił Koło SPK w Halifax podczas walnego zebrania wczesną wiosną (o czym „Orzeł Biały" donosił w notatce „Czy niezbyt duże zmiany w SPK) trwa nadal. Wprawdzie Koło zwiększyło stan przeszło o 30 proc., przekraczając nieosiągalną dawniej liczbę stu członków, jednak w atmosferze otwartego konfliktu organizacyjnego poważniejsza działalność, na jaką są obecnie możliwości jest zahamowana. Trudno wnikać w szczegóły sporu, w którym przeważać się zdają względy personalne, jednowszakże jest pewne: jeśli istnieją w organizacji dwa przeciwstawne stanowiska, formując dwie wzajemnie zwalczające się grupy, żadne rozwiązanie oparte na wzajemnym przegłosowaniu się na zebraniu nie może dać większych wyników. Nie jest i nie może być celem działania opanowywanie zarządu po to, aby jedna strona mogła mieć przewagę nad drugą. To niczego nie daje, a jedynie rozprasza siły organizacyjne i niweluje pozytywną działalność organizacji.

Jeśli zatem wiosną liczniejsza grupa przejęła samodzielnie kontrolę nad zarządem i klubem, popełniła błąd organizacyjny, bo jest rzeczą niewłaściwą odsuwanie od udziału w odpowiedzialności organizacyjnej działaczy, którzy przez szereg lat kierowali Kołem. Tak samo obecnie do niczego nie prowadzi uniemożliwienie działania obecnej większości i jej zarządowi. Utrzymuje to jedynie napięcie organizacyjne, ale nie daje żadnych rezultatów. Najwymowniejszym dowodem i potwierdzeniem, że nie jest to właściwa droga uregulowania sporu było ostatnie nadzwyczajne walne zebranie Koła, odbyte pod przewodnictwem delegata Zarządu Głównego SPK p. B. Domańskiego, na którym wnioski o votum nieufności dla zarządu Koła i klubu, upadły niewielką przewagą głosów. Rozwiązanie sporu tego rodzaju może nastąpić jedynie na tej zasadzie, że obie grupy tej samej organizacji znajdą jakąś podstawę współdziałania. Zdaje się, że zrozumiał to prezes Koła p. E. Michałek, który chociaż votum nieufności upadło złożył rezygnację. Ma się odbyć następne zebranie, które znowu zapowiada się jako następna próba sił. I tego właśnie powinno się uniknąć. Porozumienie powinno nastąpić przed zebraniem na takich warunkach, aby obie strony mogły wspólnie ponosić odpowiedzialność za przyszłą działalność Koła.

Zwrócenie uwagi na ten może niezbyt ważny epizod życia organizacyjnego ma też dodatkowe, dość zasadnicze uzasadnienie. W wypadku Halifax (a nie jest to wcale wypadek odosobniony) ma miejsce spór między rutynowanymi działaczami, którzy od wielu lat są czynni organizacyjnie, ale jednocześnie zamknięcie w kręgu nielicznej grupy, a stosunkowo mało wyrobionymi organizacyjnie ludźmi młodszych roczników i środowiska, które przez dłuższy czas od organizacji kombatanckiej stroniło. Jest więc pytaniem zasadniczym: czy działalność organizacyjna SPK ma się zamykać w stosunkowo nielicznym kręgu ludzi z organizacją związanych od lat, czy też powinna w takim wypadku korzystać z możliwości rozszerzenia zasięgu działania na nowe środowisko ludzkie, chociażby i mniej wyrobione organizacyjnie. Z ogólnego zaś punktu widzenia, tak wyraźnie określonego na Zjeździe Polaków, to drugie rozwiązanie zdaje się być oczywiste, tym bardziej, że większego zrozumienia dla trudności organizacyjnych należy się spodziewać od tych, którzy w organizacji są dłużej. Byłoby niepowetowaną stratą rezygnować w takich okolicznościach z możliwości rozszerzenia akcji organizacyjnej, tym bardziej, że niewłaściwe załatwienie tego problemu, w okresie wzmożonego ataku na emigrację przez dywersję polityczną reżimu komunistycznego, może być wykorzystane przez ludzi złej woli.

Czas nauczyć się załatwiać tego rodzaju sprawy inaczej: zasiąść przy wspólnym stole i wzajemnie patrząc sobie na ręce, tak wykonywać zadanie, aby było spełnione z korzyścią dla dobra sprawy ogólnej, przy jednoczesnym poszanowaniu dwóch odmiennych orientacji.

T. P.

BRADFORD

11 LISTOPADA W BRADFORD

Z ramienia Zjednoczenia Polskiego w Bradford, obchód święta 11 listopada organizowało miejscowe Koło b. żołnierzy 1 Dywizji Pancernej. Uroczysta akademia, którą zagaił p. Józef Wierzbicki odbyła się w Co-operative Hall, gromadząc około 350 osób. Przemówienie okolicznościowe wygłosił witany serdecznie gen. Klemens Rudnicki, b. dowódca 1 Dywizji Pancernej, kładąc akcent na aktualną problematykę niepodległościową i solidarną postawę walki z moskiewskim okupantem i komunistyczną agenturą, rządzącą w Warszawie.

Po gorąco oklaskiwanym przemówieniu, 5-letnia „krakowianka", Oleńka Szkuta, wręczyła gen. Rudnickiemu wiązankę kwiatów biało-czerwonych.

W części artystycznej wystąpili kolejno: Jolanta Podgórska, deklamując wiersz Światopełka Karpińskiego „Polska"; Marek Borowy z wierszem Józefa Maczki „Szlakiem ojców"; Wandzia Grzesiak w piosenkach z „Mazowsza" — „W olszynie", „Kukułeczka" i „Chora noga"; państwo C. W. Olejnikowie zaprezentowali wdzięcznego „Kujawiaka" i ochoczego „Krakowiaka"; duet braci Zagórskich Tadeusza i Jurka (akordeon i saksofon) wykonał kilka melodii ludowych; Patrycja Paulówna deklamowała wiersz Zygmunta Krasińskiego „Cokolwiek będzie"; Stasio Nowakowski odegrał na fortepianie „Dumkę lirnika", a wraz z braćmi Kazikiem i Zbyszkiem dali brawurowy koncert akordeonów w melodiach ludowych „Mazowsza"; Przemko Kipp deklamował wiersz „Polska" Ksawerego Glinki, wreszcie orkiestra kombatancka „Polonia", pod dyrekcją p. Jana Kaisera, wykonała kilka pieśni żołnierskich.

Uroczystość zakończono zbiorowym odśpiewaniem hymnów polskiego i brytyjskiego.

Podczas przerwy zebrano na Skarb Narodowy Zjednoczenia £8.11.10.

T. P.

ZŁOTE ODZNAKI SPK

W czasie zebrania Prezydium Rady Głównej 27 października przewodniczący Rady gen. R. Odzierzyński dokonał dekoracji złotą odznaką SPK kol. inż. **R. Wajdy** za szczególne zasługi oddane Stowarzyszeniu. Jak wiadomo, inż. Wajda m.in. nadzoruje naprawy polskich cmentarzy wojennych we Włoszech

Złote odznaki otrzymali również kierownicy przedsiębiorstwa naszego Stowarzyszenia PCA Radio, koledzy: **S. Affeltowicz, R. Kosarski** i **J. Morawski** za zasługi dla rozwoju przedsiębiorstwa. Laureaci odznaki wzięli następnie udział w lampce wina po zakończeniu zebrania Rady Głównej.

NIEMIEC O POWSTANIU WARSZAWSKIM

Firma wydawnicza Bernard und Graefe z Frankfurtu nad Menem wydała w roku bieżącym pierwszą niemiecką książkę o powstaniu warszawskim. Autorem jest 51-letni historyk, urodzony w Rydze, dr Hans von **Krannhals.** Praca, która absorbowała go przez szereg lat, liczy 445 stron, 14 rozdziałów, zaopatrzona jest w liczne przypisy, załączniki oraz w dziewięć szkiców. Ilość cytowanych źródeł jest poważna, bo liczy 203 pozycje. Autor cytuje także cały szereg dokumentów.

Krannhals, pragnąc przypuszczalnie zachować pełny obiektywizm, poświęca bardzo wiele miejsca organizacji polskiego państwa podziemnego i Armii Krajowej, opisowi okupowanej Warszawy, położeniu jednostek niemieckich na froncie i uzbrojeniu poszczególnych oddziałów. Uwzględnia on także położenie sowieckie, przedstawiając zarazem plany i decyzje Stalina. Unika jednakże wniosków i nie opowiada się po żadnej ze stron. A było ich trzy w czasie powstania: polska, niemiecka i sowiecka.

Zestawienie źródeł polskich i niemieckich doprowadza go do wniosku, że w powstaniu zginęło 17 tysięcy żołnierzy niemieckich a 9 tysięcy było ciężko rannych. Straty polskie oblicza na 15 tysięcy poległych żołnierzy i 7 tysięcy rannych oraz na 166 tysięcy śmiertelnych ofiar wśród ludności cywilnej.

Brak wyraźnej linii i kierunku, po których posuwa się rozumowanie historyka, sprawiają, że mimo wszelkich pozorów obiektywizmu, pracę należy uznać za pro-sowiecką. Tylko wyraźne stwierdzenie, że Polacy byli u siebie i że mieli pełne prawo moralne do rozpoczęcia walki w Warszawie i do próby wyrzucenia Niemców własnymi rękoma, mogłoby zapobiec tej tendencji.

Niechęć do wniosków a stąd wypaczenie politycznego znaczenia powstania — to najsłabsza strona tej ciekawej skąd inąd pracy.

J. G.

BRIDŻ

Choć wyjątkowo nasze ulubione 3 bez atu będzie zrobione, jednak prawidłowy kontrakt 4 kierów znajdzie więcej amatorów. S bowiem nie ma zatrzymania w dwóch kolorach.

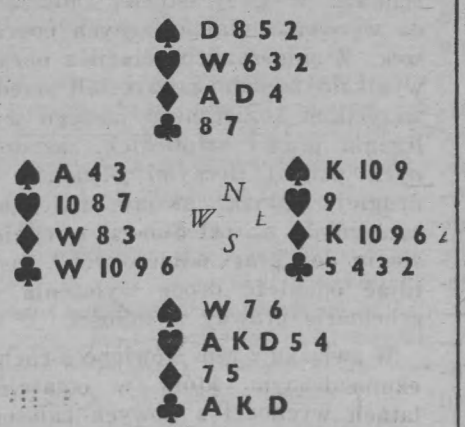

Jednak przy naszych stolikach gra będzie przeważnie przegrana. S stanie przed problemem jak rozgrywać piki. Odpowiedź prosta: nie rozgrywać ich. Ktokolwiek z przeciwników kolor ten ruszy zapewni nam lewę w pikach. Pomimo nieudanego impasu w karach wygrana jest murowana. Dziecinnie łatwa. Pierwsze wyjście jest obojętne dla wyniku gry. Odbieramy trzykrotnie atuty, zgrywamy trzy figury treflowe i na ostatnią zrzucamy jedno karo ze stołu. Rezygnując z impasu karowego zgrywamy asa i którykolwiek z przeciwników dojdzie do ręki, musi wyrobić nam lewę pikową przez zagranie jego koloru lub wyjdzie pod podwójny renons co umożliwi nam zrzucenie jednego pika z ręki. Naprawdę łatwe.

Kazimierz Schleyen

POŁKA KSIĘGARSKA

SŁOWNIK JĘZYKA ADAMA MICKIEWICZA. T. I. (A-Ć). Redaktorzy naczelni: Konrad Górski i Stefan Hrabec. Wrocław i in. 1962. Wydawnictwo PAN. Ossolineum. Str. XLV, 656. Nakład 1.200 egz.

Pomysł Słownika Mickiewicza powstał przed 70 laty. Pionierami tego pomysłu byli poloniści lwowscy Antoni Bądzkiewicz i Henryk Biegeleisen. Na realniejsze tory koncepcja Słownika weszła jednak dopiero po 1930 r., gdy Kazimierz Nitsch i Juliusz Kleiner zainteresowali nią Polską Akademię Umiejętności. Realizować pomysł zaczęli dopiero dwaj wymienieni w tytule redaktarzy naczelni — poloniści przedwojenni — przy współudziale komitetu redakcyjnego w osobach: K. Wyki, Z. Klemensiewicza, M. R. Mayenowej, L. Płoszewskiego, J. Rużyło-Pawłowskiej, H. Safarewiczowej, S. Saskiego, H. Turskiej i C. Zgorzelskiego oraz 25 autorów haseł. Spośród opracowanych projektów przyjęto wariant, polegający na zanotowaniu wszystkich wyrazów użytych kiedykolwiek przez Mickiewicza we wszelkiego rodzaju tekstach, z podaniem ich odcieni znaczeniowych i charakterystycznych konstrukcji składniowych oraz zestawień stylistycznych. Słownik uwzględnia poezję i prozę poety. Prasę nad zbieraniem materiałów leksykalnych rozpoczęto w styczniu 1950 r. Jest to inicjatywa olbrzymia, zakrojona na szereg lat, skoro pierwszy tom (in quarto!) na 650 stronach zawiera jedynie wyrazy od A do Ć. Na wstępie obaj redaktorzy kreślą dzieje pomysłu i realizacji Słownika, wykładają następnie założenia redakcyjne Słownika i dają przegląd źródeł Słownika oraz podstawy tekstowej. Wagę i znaczenie Słownika — o którym sąd fachowy należy do mickiewiczologów i językoznawców — ocenić można, gdy sobie uprzytomnimy, że Mickiewicz był jednym z czołowych prawodawców nowoczesnej polszczyzny i że z niej nasz język współczesny — literacki i potoczny — głównie się wywodzi. Stąd Słownik ciekawić powinien nie tylko mickiewiczologów, polonistów i językoznawców, ale każdego, doceniającego skarb narodowej mowy Polaka. Pierwszy tom Słownika wydano pieczołowicie, pod względem zewnętrznym ma on charakter edycji pomnikowej.

Zgrzytem w pięknej inicjatywie jest demagogiczny akord partyjny w przedmowie „zaangażowanego" przewodniczącego komitetu redakcyjnego p. K. Wyki, który twierdzi, że realizacja Słownika stała się możliwa dopiero w „Polsce Ludowej", w której odnosi sukcesy „kolektywna sprawność humanistyki". Odwrotność jest prawdą. Nie dzięki, ale wbrew rządom komunistycznym humaniści nasi w Kraju zdobywają się na poważne dokonania. Przewodniczący PAN prof. T. Kotarbiński wielokrotnie podkreślał w ciągu mijającego roku (m.in. na zebraniu PAN w sprawie perspektywicznego planu nauki), że humanistyka w „Polsce Ludowej" jest kopciuszkiem, lekceważącym i zepchniętwórczości.

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. Horoch Mieczysław — Iłowski Stanisław. T. X/1. Zeszyt 44. Wrocław i in. 1962. Wydawnictwo PAN. Ossolineum. Str. 160. Nakład 2.000 egz.

Nowy zeszyt tego niezmiernie ważnego wydawnictwa (stworzonego w dwudziestoleciu niepodległości) kończy literę H i rozpoczyna literę I. Na zeszyt ten należy zwrócić uwagę tych, których interesuje biografia członków m.in. następujących rodzin: Horodyskich, Hoszowskich, Hoyerów, Hozjuszów, Hube'ów, Huberów, Hubickich, Hulewiczów, Humieckich, Hupków, Hussowskich, Hylzenów, Idzikowskich, Ihnatowiczów, Ilnickich, Ilińskich. O ile idzie o wybitniejsze indywidualności, nie mające innych towarzyszy tego samego nazwiska, to znalazły się w zeszycie m.in. życiorysy: dyrektora teatrów i literata Wilama Horzycy; skrzypka Bronisława Hubermana; socjalisty lwowskiego Józefa Hudeca; publicysty Pawła Hulki-Laskowskiego; księdza, pedagoga i znakomitego taternika Jana Humpoli; wybitnego humanisty XVI w. Stanisława Iłowskiego.

S. M.

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

Polskie życie kulturalne

NOWY DOM POLSKI

Niezwykle podnoszącą na duchu była uroczystość poświęcenia Domu Nr 9, przy ul. Princes Gardens, w Londynie. Dom ten stał się siedzibą tzw. PUCAL (Polish University College Associatin Ltd.) wzamian za zburzony dom pod Nr. 6 i oddany na pomieszczenie szeregu instytucji i stowarzyszeń naukowych i kulturalnych, jak Biblioteka Polska pod kierownictwem dr Marii Danilewiczowej, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Stowarzyszenie Techników Polskich, Stowarzyszenie Elektryków Polskich i Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich). Obszerniejszy od poprzedniego i pięknie odnowiony i urządzony wewnątrz przedstawia się wcale okazale i stanowi zdobycz, którą się społeczeństwo polskie może pochlubić.

Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz K. Sołowiej z parafii polskiej pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, a następnie przemówił do licznie zebranych przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego i naukowo-artystycznego z gen. W. Andersem na czele. „Dokonując poświęcenia tego Domu polskich placówek naukowych, technicznych i bibliotecznych i widząc rozmach urządzeń jego, byłem dumny, że te polskie placówki kulturalne, walczące z trudnościami zdobyły się na ten prawdziwy wyczyn. Może on świadczyć wobec swoich i obcych, że „Polska nie zginęła...", że mamy materialną podstawę do dalszych dokonań niezłomnego ducha polskiego, polskiej myśli i kultury... Niech Bóg błogosławi tej naukowej placówce, aby była latarnią wskazującą kierunek i aby Polacy na obczyźnie i w Kraju byli z niej dumni...".

W imieniu Stowarzyszenia Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego zabrał następnie głos prezes prof. inż. Roman Wajda, dziękując ks. Sołowiejowi za ceremonię poświęcenia i zebranym przedstawicielom niepodległościowej emigracji za obecność. Następnie wyjaśnił on, że ceremonii tej nadano rozgłos, aby za pośrednictwem organizacji społecznych poinformować społeczeństwo o dorobku i osiągnięciach tych instytucji naukowo-kulturalnych, z którymi Stowarzyszenie współpracuje. W tym celu też wydana została specjalna broszura (starannie wydrukowana przez Oficynę Poetów i Malarzy), zawierająca dane o działalności poszczególnych instytucji, mających swą siedzibę w tym domu.

Poza tym organizatorzy mieli drugi cel, którym było zwrócenie uwagi organizacji społecznych na konieczność załatwienia sprawy trwałego zabezpieczenia pomieszczeń dla instytucji mieszczących się w tym domu. Dom ten bowiem, uzyskany w wyniku kilkuletnich uciążliwych pertraktacji, i z którego korzystać mogą dla swej działalności odczytowej, kulturalno-oświatowej i organizacyjnej wszystkie organizacje niepodległościowe, jest właściwie siedzibą tymczasową, stan ten bowiem nie potrwa długo, gdyż dzierżawa kończy się we wrześniu 1976 roku. Stowarzyszenie pragnęło ostrzec tą drogą społeczeństwo polskie na uchodźstwie, że PUCAL nie będzie mógł rozwiązać sam tego problemu zabezpieczenia pomieszczenia zwłaszcza Bibliotece Polskiej, która zajmuje ponad połowę powierzchni użytkowej Domu, ale że obowiązek rozwiązania spada na całe społeczeństwo i wszystkie organizacje polskie w Londynie. Okres niespełna 14 lat nie jest okresem długim na stworzenie w naszych warunkach czegoś trwałego. Dorobek niezależnej myśli polskiej i nauki dokonany zagranicą należy do całego narodu polskiego i pracownicy naukowi muszą mieć zabezpieczone niezbędne warunki pracy i ich trwałość nawet po odzyskaniu wolności i niepodległości przez państwo polskie. A dorobek ten jest już duży.

Tu prof. Wajda przypomniał powstałą przed dwoma laty myśl stworzenia Domu Polskiego. Stowarzyszenie nasze z entuzjazmem poparło tę myśl — zaznaczył prezes — i znalazła ona należyty oddźwięk w prasie i wśród szerokich rzesz społeczeństwa uchodźczego, niestety brak należytej oceny sytuacji i bierne lub wręcz negatywne stanowisko władz niektórych organizacji nie pozwoliło na osiągnięcie takich wyników, jakich należałoby sobie życzyć. Nie czas jest tu dziś, ani miejsce na szczegółową analizę tego zagadnienia. Niemniej stwierdzić należy, że twarde warunki naszego życia na uchodźstwie, konieczność dalszego tu pobytu, dobro narodu i dążność do przyczynienia się na rzecz dobrego imienia polskiego wśród obcych, jak również dążność do zapobieżenia procesowi szybkiego wynarodowiania się młodego pokolenia wymagają trwałego rozwiązania sprawy materialnej egzystencji naszych placówek naukowo-kulturalnych na przyszłość. Na zakończenie prof. Wajda wyraził przekonanie, że dokonany zostanie niezbędny wysiłek do rozwiązania tego bardzo trudnego problemu i zaprosił wszystkich obecnych do zwiedzania pomieszczeń poszczególnych organizacji i instytucji i zapoznania się z ich dorobkiem naukowym w postaci wydawnictw, które w poszczególnych salach zostały wystawione na widok publiczny.

To głęboko przemyślane i uzasadnione przemówienie wypowiedziane ze spokojem, ale i widocznym zdecydowaniem zrobiło duże wrażenie na słuchaczach i nagrodzone było hucznymi oklaskami. Uroczystość ta połączona z gościnną lampką wina zakończyła się zwiedzaniem poszczególnych sal domu. W pracowniach biblioteki kierowniczka jej dr M. Danilewiczowa oprowadzała zwiedzających, pokazując rozłożone pod celofanem na stołach rzadkie druki należące do zbiorów bibliotecznych, jak mało znane Conradiana, wydawnictwa poprzednich emigracji niepodległościowych począwszy od końca XVII stulecia, angielskie przekłady arcydzieł literatury polskiej, jak Pana Tadeusza i całej Trylogii, druki z powstania styczniowego itp.

W sekretariacie Stowarzyszenia Techników Polskich znajdowały się różne podręczniki techniczne i roczniki czasopisma „Technika i Nauka", której członkowie redakcji udzielali wyjaśnień. Po salach wykładowych i seminarium oraz sekretariacie PUNO oprowadzał dziekan wydziału humanistycznego prof. T. Sulimirski, wskazując na liczne wydawnictwa skryptowe i roczniki Polskiego Towarzystwa Naukowego. Szczególne zainteresowanie budziła mapa sporządzona przez Dziekana. Na mapie tej wskazanych zostało 130 skupisk naukowych, rozrzuconych na obu półkulach, w których pracują uczeni polscy rozproszeni po całym świecie. Liczba zarejestrowanych dotychczas sięga około pół tysiąca. Mapa wykazuje szczególne zagęszczenie na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych A.P. oraz w zachodniej Europie, z mocnym akcentem w Szwajcarii. Mapa ta o charakterze tymczasowym została utrwalona na zdjęciu fotograficznym przez redaktora „Fotoramy" Edwarda Wojtczaka.

Sprawa poruszona powyżej jest tak wielkiego znaczenia, iż wypadało poświęcić jej całą kronikę. Do słów prof. Wajdy, który przypomniał ostatnią poważniejszą inicjatywę w sprawie stworzenia wspólnego Domu Polskiego w Londynie z przed dwóch laty, możnaby tylko dodać, że na tych łamach „Orła Białego" sprawa ta poruszana była w tym samym duchu już od przeszło 10 lat. Przy niejednej nadarzającej się po temu sposobności przypominano konieczność rozwiązania tej sprawy przez łączny wysiłek całego społeczeństwa a zwłaszcza jego części zorganizowanej. Nie brakło też okazji, aby przestrzegać przed niedostatecznością partykularnych, nieraz wręcz egoistycznych, lub z ducha kupieckiego wypływających rozwiązań, nacechowanych krótkowzrocznością i małodusznością.

Że tak bynajmniej być nie musi, świadczy o tym już kilka wypadków, w których zdobyto się na ofiarność i wysiłek, aby ufundować polskie kościoły. Obecnie nadeszła wiadomość, że w jednym z polskich ośrodków pozalondyńskich, bynajmniej nie najliczniejszym (w Birmingham?) zebrano na Dom Polski sumę ok. £30.000 i postanowiono zbudować od fundamentów dom w centralnej dzielnicy miasta, posiadający wszelkie zasadnicze urządzenia potrzebne do pracy społecznej. Chyba środowisko londyńskie stać na znacznie bardziej okazały wysiłek. (n)

SOVIETICA

ŁAGRY ZA STALINA I TERAZ

Literackie czasopismo sowieckie „Nowyj mir" (Nowy świat) wydrukowało opowieść niejakiego Solcenicyna, nauczyciela z Rjazania, o przeżyciach w łagrze, gdzie odsiedział dziesięć lat za życia Stalina. Utwór nosi tytuł *„Jeden dzień w życiu Iwana Denisowicza"* i stanowi raczej banalną — o ile można sądzić ze skrótów, zamieszczonych w angielskim przekładzie na łamach prasy brytyjskiej — historię łagrowego życia.

Sprawie tej publikacji nadano duży rozgłos, jako nowemu dowodowi „destalinizacji" w stosunkach wewnętrznych, towarzyszącej rzekomej pokojowości Chruszczowa na terenie międzynarodowym. Decyzję ogłoszenia relacji Solcenicyna, nad którą centralne władze partyjne radziły podobno blisko cały rok, powziąć miał osobiście Nikita, co się podkreśla na jego chwałę.

O całej sprawie pisze się jednak w prasie zachodniej takim tonem, jakby łagry czyli obozy przymusowej pracy „poprawczej" należały już w Rosji do ponurej przeszłości i jakoby pod rządami „humanitarnego" Chruszczowa tego niewolniczego wymiaru kary już nie było.

Wypada w związku z tym przypomnieć, że system ten dalej jest stosowany i coraz czytamy o wyrokach, skazujących na pracę w łagrach, wymierzanych w Sowietach. Że obozy tej, znanej dobrze setkom tysięcy Polaków „pracy poprawczej" są obecnie słabiej zaludnione, albo że stosuje się w nich obecnie metody mniej okrutne — to wiemy jedynie z zapewnień Moskwy.

Rządy zachodnie nie chcą słusznie zaufać Kremlowi w sprawie rozbrojenia atomowego bez inspekcji. Podobnie świat cywilizowany nie powinien dawać wiary oświadczeniom Moskwy na temat jej systemu łagiernego, póki międzynarodowa komisja nie zbada co najmniej tych wszystkich terenów, na których obozy te kiedyś istniały. Pierwszą ich mapę poznał Zachód na podstawie źródeł polskich.

KOŚCIÓŁ M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ POMNIKIEM TYSIĄCLECIA W MEKSYKU

Komitet Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Meksyku, zorganizowany przez kol. Jerzego Skorynę-Lipskiego, postawił sobie za zadanie dokończenie budowy kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej. Kościół ten stanie na wzgórzu dominującym nad Meksykiem. Będzie w nim 14 ołtarzy Drogi Krzyżowej, każdy poświęcony jednemu z narodów ujarzmionych. Przy kościele znajdować się będzie sala na zebrania (dotychczas brak jest takiego lokalu) oraz biblioteka.

ZMIANA AMBASADORA W PANKOW

Moskwa odwołała Pierwuchina ze stanowiska swego ambasadora przy reżimie wsch.-niemieckim w Pankow i mianowała na jego miejsce — Abrasimowa. Pierwuchin był kiedyś za Malenkowa i później Bułganina czołową postacią sowieckiej polityki gospodarczej oraz członkiem prezydium partii. Oskarżony o sympatie dla grupy „antypartyjnej" pokajał się przed Chruszczowem, za co nie został całkowicie odsunięty i utrzymał się w dyplomacji, choć skreślono z prezydium partii.

Jego następca P. A. Abrasimow jest partyjnym aparatczykiem, który przeszedł do dyplomacji i w 1956 roku wysłany został do Pekinu na ministra pełnomocnego a następnie był w latach 1957—1961 ambasadorem Moskwy przy reżimie warszawskim.

Prasa zachodnia wyraża dość wątpliwe nadzieje, że zamiana Pierwuchina na Abrasimowa jest zapowiedzią zmiany kursu w niemieckiej polityce Kremla.

NA OSI MOSKWA—PEKIN

Doszło również do mianowania nowego przedstawiciela Pekinu w Moskwie. Został nim dotychczasowy ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w New Delhi, Pan-Cu-li. Jego poprzednik Liu-Hsiao był od kilku miesięcy nieobecny w Moskwie, co było uważane za dowód oziębienia stosunków na osi sowiecko-chińskiej.

Podobnie prasa zachodnia traktowała dłuższą absencję ambasadora chińskiego w Warszawie, Wang-Ping-nan. Wbrew powszechnym przypuszczeniom jednak, Wang-Ping-nan wrócił na swoją placówkę, bo pojawił się na przyjęciu dyplomatycznym w Warszawie przed kilku dniami. (a)

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Dnia 1 grudnia władze niemieckie oddały pod rozkazy dowództwa sił atlantyckich jedenastą dywizję Bundeswehr. Dwunasta, czyli ostatnia z formowanych dywizji, ma być gotowa i przekazana na wiosnę 1963 roku.

Stan liczebny całości sił zbrojnych N.R.F., który obecnie wynosi ok. 400.000 oficerów i szeregowych, ma w ciągu najbliższych dwu lat wzrosnąć do 500.000, czyli do maksymalnego pułapu, nakreślonego przez układ paryski. Rzecznik ministerstwa obrony zaprzeczył jednak wiadomościom prasowym, że to zwiększenie stanów ma na celu formowanie dodatkowych dywizji. Jedynym jego celem jest rzekomo podniesienie stanów istniejących jednostek wojska, floty i lotnictwa z 80 względnie 70 procent do ponad 90 procent etatów, a tym samym zwiększenie ich gotowości operacyjnej.

Po długich targach ustalono nowy preliminarz budżetowy resortu obrony. Jest on o równowartość 178 milionów funtów wyższy od tegorocznego, jednak o 108 milionów funtów niższy, niż preliminował Strauss, przedstawia bowiem równowartość 1.573 milionów funtów. Tym samym wydatki N.R.F. na zbrojenia zrównają się niemal całkowicie z analogicznymi wydatkami Wielkiej Brytanii.

Minister obrony Strauss nie zamierzał wprawdzie, przynajmniej na razie, tworzyć dodatkowych dywizji, ale nie ustawał w zabiegach o takie wyposażenie „Bundeswehr" w taktyczne bronie atomowe, które zrównałoby ją pod tym względem z oddziałami sojuszniczymi. Postulat ten wysunął ostatnio m.in. w artykule umieszczonym w oficjalnym piśmie dowództwa sił atlantyckich, „General Military Review", „zapewniając", że nie myśli o produkowaniu tych broni w Niemczech i że nie ma zastrzeżeń przeciw trzymaniu ich atomowych głowic pod zarządem amerykańskim lub NATO. W rzeczywistości „Bundeswehr" posiada już zalążki atomowej broni taktycznych. Jak oświadczył niedawno inspektor jej wojska lądowego, gen. Zerbst, już w przyszłym roku jeden batalion wyposażony w rakiety „Honest John" ma otrzymać daleko lepsze rakiety amerykańskie „Sergeant". Dodać tu warto, że wojsko brytyjskie nie posiada jeszcze tych rakiet i ma tylko dwa baony uzbrojone w rakiety „Corporal" o mniejszym zasięgu i mniejszej mocy.

Również w dziale rakiet przeciwlotniczych postępy „Bundeswehr" są duże i będą jeszcze większe, ponieważ nowy inspektor lotnictwa gen. Panitzki, który 1 października br. zluzował gen. Kammhubera, jest zdecydowanym zwolennikiem „robotów" i ponieważ przemysł niemiecki otrzymał licencję na produkowanie amerykańskich rakiet „Hawk" Już plan Kammhubera przewidywał utworzenie 9 baonów wyposażonych w te rakiety, niezależnie od 6 baonów wyposażonych w dalekosiężne rakiety przeciwlotnicze „Hercules". Z przyczyn zrozumiałych decydujące czynniki niemieckie kładą także coraz większy nacisk na poprawienie biernej obrony przeciwlotniczej, na razie absolutnie niewystarczającej. W nowym preliminarzu przeznacza się na nią równowartość 252 milionów funtów, a więc więcej niż w jakimkolwiek innym państwie europejskim, a minister spraw wewnętrznych, Höcherl, przygotował projekt ustawy zobowiązującej do założenia schronu w każdej nowej budowli.

Mimo wszystkich tych zabiegów ani „Bundeswehr", ani cywilny aparat obrony nie są dostatecznie przygotowane do odparcia względnie przetrzymania ewentualnego ataku sowieckiego, jak, podług rewelacji hamburskiego pisma „Spiegel". w całej jaskrawości wykazały szkieletowe ćwiczenia „Fallex 62".

Sprawca tego przesilenia, Strauss, bawił ostatnio we Francji, gdzie konferował z francuskim ministrem obrony Messmerem, w sprawach wspólnej produkcji sprzętu oraz niemieckich baz na obszarze Francji, a w kilka dni później przyjął portugalską misję wojskową, by ostatecznie omówić ewentualne założenie niemieckiej bazy lotniczej w pobliżu Beja w Portugalii. Przeprowadził również rozmowy i wymianę not z brytyjskim ministrem obrony Thorneycroft w sprawie zakupów brytyjskiego sprzętu, których Londyn nie może się doczekać. Brytyjczykom zależy zwłaszcza na udziale niemieckim w finansowaniu produkcji brytyjskich samolotów VTO, tzn. zdolnych do pionowych startów i lądowań. Nowy niemiecki inspektor lotnictwa nie jest jednak zwolennikiem tej koncepcji i planuje wzamian wyposażenie kilku lotnisk w katapulty i urządzenia hamulcowe, jakie posiadają lotniskowce. Zastosowanie tych urządzeń umożliwiłoby zmniejszenie lotnisk o dwie trzecie.

Skoro mowa o lotnictwie, muszę wspomnieć o tym, że nowe wersje amerykańskich myśliwców F-104, produkowane w Niemczech i ważące 29.000 funtów, gdy pierwsza ich wersja ważyła tylko 17.500, są tak skomplikowane, że mogą być tylko przez pierwszorzędnych pilotów prowadzone.

W związku z tym, jak twierdzą pewne koła brytyjskie, ulegają one anormalnie często katastrofom.

Niemiecki przemysł wystąpił ostatnio do rządu z czteroletnim planem prowadzenia przygotowań do badań kosmosu. Koszt tych przygotowań wyniósłby równowartość 83 milionów funtów.

W ostatniej Kronice poświęconej zbrojeniom N.R.F. podałem mylnie, że gen. Schnez jest szefem sztabu inspektora wojska. W rzeczywistości jest on szefem sztabu generalnego inspektora całości „Bundeswehr", gen. Foertscha.

Kage

ODPRAWA JESIENNA KOMENDY HARCERZY HUFCA BOLLWILLER (ALZACJA)

Komenda Harcerzy Hufca Alzacja, Belfort i Doubs, chociaż jest pogrążona w żałobie po hufcowym ‘p. Pawle Wiśniewskim, który zginął 27 maja br. w służbie Bogu i Polsce, nie opuszcza rąk w swej pracy.

Wynikiem jej była akcja letnia na terenie Urbes w ośrodku „Tatry", gdzie poza kolonią letnią, obozami harcerek i harcerzy mieliśmy kurs instruktorski o starannym przygotowaniu i dobrym poziomie dla starszych harcerzy. Nasunęła się też potrzeba zorganizowania odprawy w dniu 21 października br. w ośrodku „Tatry". Wzięło w niej udział 15 uczestników komendy, zwołanych przez hufcowego dr. Bąka Stanisława i dr. A. Wiśniewską — wdowę po śp. hufcowym Pawle Wiśniewskim. Druhna A. Wiśniewska — pomimo tragicznego wstrząsu — nie załamała się ani fizycznie ani psychicznie. Z całą energią z najdalej idącym oddaniem sprawie harcerskiej prowadzi nadal funkcję komendantki harcerek a zarazem komendanta ośrodka i akcji letniej na terenie Billwiller—Urbes.

Chyba najbardziej śmiałym i ryzykownym punkte i naszego programu to decyzja dobudowania jeszcze jednego ośrodka przy istniejącym ośrodku „Tatry". Nowy ośrodek przeznaczony będzie na kolonie wakacyjne dla małych dzieci.

Wiemy dobrze, jakie nas czekają trudności; ile pracy i kosztów. Lecz kierując się ideałem służby Bogu i Polsce jak na harcerzy przystaje, mając na względzie ogólne dobro dzieci i młodzieży — jesteśmy przekonani, że nasze dobre zamiary poparte uczynkami zostaną uznane i poparte przez polskie społeczeństwo, które zna już dobrze „Tatry" — i nam dopomoże.

Liczymy na nasze duchowieństwo, że przy każdej sposobności nie zapomni apelować do wiernych i będzie z nami współpracować przy rozbudowie harcerskiego ośrodka w Urbes.

Liczymy na nasze organizacje niepodległościowe i katolickie, że zainteresują się naszą akcją, że wyślą swych delegatów do komendy w Urbes i nawiążą kontakt z naszymi współpracownikami w terenie.

Liczymy też na Komendę Główną ZHP w Londynie, że w miarę swych możliwości i autorytetu przyjdzie nam z pomocą i że poweźmie odpowiednie decyzje w tej sprawie, interesującej całe harcerstwo.

Wszystkim tym, którzy porzucili swe tłumoczki i pośpieszyli na ratunek „tonącego okrętu", którym kierował śp. P. Wiśniewski, składamy serdeczne „Bóg zapłać"!

W. Rommel
Komenda Hufca Bollwiller

WŁADYSŁAW OPOLSKI

WARUNKI PRACY PRZY BUDOWIE PETROCHEMII W PŁOCKU

W OKRESIE stalinowskim, gdy na czele centralnej Rady Związków Zawodowych stał b. tokarz Wiktor Kłosiewicz, naczelnym zadaniem Związków Zawodowych było napędzanie robotnika do coraz to większej wydajności produkcyjnej. Bezpieczeństwo i higiena pracy, zarobek i mieszkanie robotnika stanowiły sprawę drugorzędną. Stąd wzrastająca liczba chorujących z powodu wyczerpania robotników. A w tym samym czasie t. zw. kolegia orzekające przy radach narodowych wydawały setki wyroków za spóźnienie lub absencje od pracy.

Powstaje pytanie, czy usunięcie Kłosiewicza i objęcie jego miejsca przez osobistego przyjaciela Gomułki, Logę-Sowińskiego zmieniło ten stan rzeczy? Trzeba przyznać, że częściowo tak, bo jeśli można wierzyć cyfrom oficjalnym, liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy zmalała. Jest to jednak tylko jedna strona zagadnienia, bowiem nieszczęśliwe wypadki kończą się albo śmiercią albo częściowym lub zupełnym kalectwem. Statystyki urzędowe nigdy nie podają ile osób, na skutek złych warunków pracy zapadło na długotrwałe lub nieuleczalne choroby i chory zamiast utrzymać rodzinę, stał się jej ciężarem.

Trudno zatem ustalić cyfry, ale nie trudno jest dowiedzieć się o obecnych warunkach pracy, skoro pisze o nich nie kto inny, tylko „Głos Pracy", centralny organ związków zawodowych t.j. związków, do których na podstawie ich statutu należy troska o warunki pracy i bytu mas pracujących.

DWA PRZYKŁADY

W Płocku nad Wisłą buduje się od dwóch lat wielki zakład petrochemiczny, który będzie przerabiał ropę, doprowadzoną sowieckim naftociągiem, nazwanym „naftociągiem przyjaźni" z Kujbyszewa do Niemiec wschodnich. W Płocku Polska otrzyma swój udział, który ma zaspokoić potrzeby Kraju.

Zakład petrochemiczny buduje się pod protektoratem Związku Młodzieży socjalistycznej który też przeprowadził rekrutację młodzieży z okolic rolniczych. Ta właśnie młodzież po wybudowaniu zakładu ma stanowić jego podstawową załogę.

Jakie są warunki pracy tych młodych ludzi, o tym dowiadujemy się z Głosu Pracy z 17 października b. r. Pod nagłówkiem *„Piękne plany dla petrochemii"* dziennik podaje m.in. takie szczegóły:

Na planach, przedstawiających zakład petrochemiczny i rafinerię w Płocku, znajdujemy zaprojektowane, tuż obok warsztatów i hal produkcyjnych różne t. zw. urządzenia społeczne. Jest tu ambulatorium, kąpiele, prysznice, garderoby i kantyny. Wszystkie te urządzenia przewidziane są dla przyszłej załogi zakładów.

Tymczasem zaś, tysiące robotników przewraca ziemie płocką, kła. Ludzie pracują głęboko w błocie, pracują w wodzie — marzną. Tak już pracują od dwóch lat i tak pracować będą jeszcze kilka lat. Przede wszystkim brak jest wody do picia bo dopiero w 1964 r. będzie gotowy wodociąg, który doprowadzi wodę z Wisły. Woda na polach pracy pochodzi z tymczasowych studni, jest słona i nie nadaje się do picia. Jest tam również jedna kantyna, ale z niektórych punktów budowy robotnicy muszą iść kilka kilometrów by zdobyć ciepłą strawę. Na olbrzymim terenie jest kilka szop, gdzie robotnicy mogą spożyć posiłek i schronić się przed deszczem. Siedzą więc w nich przemoczeni i w obłoconych ubraniach i dziś już wielu z tych młodych ludzi cierpi na reumatyzm.

Budowie petrochemii — pisze dalej pismo — przyznano pierwszeństwo w dostawie materiałów i maszyn, za to troska o warunki pracy poszła na ostatni plan. Planuje się wszystko dla przyszłej załogi zakładu, lecz nikt nie troszczy się o tych którzy go dziś budują. Czy warto się troszczyć o nich? Są dziś, nie będzie ich jutro — przyjdą inni.

Zresztą nikt nie domaga się zmian. Są to chłopcy z okolic rolniczych, nie wiedzą czego żądać i jak się bronić. Ponadto całe ich wychowanie odbywało się dotychczas pod hasłem: pamiętajcie, że budujecie wielkie dzieło. Jednak — dodaje pismo — trudno jest wywołać entuzjazm czy wzruszyć ambicje gdy się jest głodnym lub gdy się odczuwa pragnienie, jeśli nie ma się gdzie schronić przed deszczem i zimnem.

Jedno jest pewne — kończy autor artykułu, a mianowicie, że wielu z tych pionierów nie zapomni, że budowali to wielkie dzieło, gdy spojrzą na swoje zreumatyzowane ręce.

Z podobnym żalem wystąpił „Głos Pracy" z 26 sierpnia b.r. opisując warunki życia przy budowie gigantycznej elekrowni w Turoszowie, na pograniczu Niemiec wschodnich. Zakład ten budowali specjaliści z Anglii, Niemiec, Francji i Włoch i oni — pisze pismo — przekonali się o oburzającej wprost organizacji zaopatrzenia Turoszowa w środki żywnościowe. Do niektórych części rejonu turoszewskiego chleb przywozi się z piekarni oddalonej o 100 kilometrów. Jeśli ciężarówka „nawali" to nie ma chleba. Poza tym w całym rejonie odczuwa się stale brak jarzyn i owoców. Eksperci zagraniczni nie mogą zrozumieć dlaczego kraj rolniczy jak Polska cierpi na brak tych produktów.

A wtym samym czasie, gdy młodzież zatrudniona przy budowie płockiej petrochemii grzęźnie w błocie, gdy w upały zmuszona jest pić niezdrową, słoną wodę i nie ma schronów przed deszczem i zimnem, ci, którym powierzono troskę o byt mas pracujących, uczą murzynów i Kubańczyków jak na „wypróbowanych" polskich wzorach winni oprzeć organizację swych związków zawodowych.

„O DIALOG Z BRACMI ODŁ

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w grudniu.

Sobór zajął się w kolejności spraw zagadnieniem „środków łączności społecznej", tj. prasy, radia, telewizji, kina i widowisk.

Watykan od dawna doceniał wpływ, jaki wywierają środki rozpowszechniania idei na kształtowanie umysłów i charakterów zarówno jednostek jak i całych społeczeństw. Od kilku lat istnieje Komisja Papieska dla spraw kina, radia i telewizji. W okresie przygotowawczym do Soboru Powszechnego powołany został do życia Sekretariat prasy i widowisk, a X Komisja Soborowa nosi taką właśnie nazwę.

Zagadnienie jest bardzo rozległe i ma swe aspekty zarówno moralne jak i utylitarne.

Sobór przez miesiąc niemal zajmował się pierwszym schematem, obejmującym kwestie liturgiczne. Dyskusja, bardzo obszerna i wyczerpująca, zakończyła się przyjęciem uchwały, mocą której zaaprobowane zostały zawarte w schemacie kryteria postępowania, „zmierzające — z roztropnością i wyrozumiałością — do tego, aby poszczególne części liturgii uczynić bardziej żywotnymi i formującymi wiernych, zgodnie z potrzebami dzisiejszego duszpasterstwa". Poprawki wniesione do schematu, po ich opracowaniu przez Komisję soborową, były poddane na jednym z następnych posiedzeń Kongregacji Generalnej pod głosowanie i przyjęte.

Drugi z kolei schemat, traktujący o Źródłach Objawienia wywołał z miejsca bardzo ożywioną dyskusję. Zaznaczyły się od razu dwie główne tendencje: jedna odrzucała przedstawiony schemat, proponując zastąpienie go innym, bardziej zwięzłym i mającym charakter bardziej duszpasterski; druga, zachowując schemat w swej istocie, zmierzała do wprowadzenia poważnych poprawek. Z ogłaszanych relacji z obrad wynikało, że jedni podkreślali przede wszystkim konieczność jasnego wyłożenia prawd katolickich, zagrożonych dzisiaj licznymi błędami. Z drugiej jednak strony naleganc szczególnie na cel Soboru w odniesieniu do „braci odłączonych", usiłując odnaleźć drogę wyłożenia w schemacie prawdy w miłości.

W związku z tym mówiono o ruchu ekumenicznym, który w ostatnich latach wychodzi z nowych założeń tzn. z dialogu prowadzonego z braćmi odłączonymi. By dojść do lepszej współpracy, niż w przeszłości zdolnej do wytyczenia dróg ku jedności, każda strona powinna by jasno wyłożyć swą naukę, poważnie obiektywnie, z troską o uszanowanie przekonań drugich i o znalezienie takiej formy psychologicznej, któraby sprzyjała jedności. „To byłby właściwy cel ekumeniczny — czytamy w komunikacie — i Sekretariat dla spraw jedności jasno zaznaczył że właśnie takim stylem będzie się posługiwał".

W wyniku dyskusji mówcy zaproponowali odłożenie dalszej dyskusji do następnej sesji Soboru. Ponowiono także propozycję powołania specjalnej komisji.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TALAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Na Fulham Road w Londynie, w najbrzydszej części tej długiej ulicy, już za gmachami szpitala św. Stefana idąc w kierunku zachodnim stoi sobie jeden z niezliczonych „pubów". Jest ich w Londynie około 11 tysięcy. Inni mówią, że tylko 5 tysięcy to właściwe „puby", gdyż reszta to bary przy hotelach lub restauracje z barami.

Obojętnie, którą cyfrę przyjąć, faktem jest, że nie sposób obejść wszystkich „pubów" w ciągu krótkiego życia. Są tacy, co uważają, że każdy „pub" jest taki sam i że wystarczy poznać jeden a zna się już wszystkie. Nie zgadzam się z tym zdaniem — każdy „pub" jest trochę inny, każdy ma swój własny „charakter" i atmosferę, co może ujść uwagi przygodnego konsumenta piwa, lecz jest oczywiste dla bywalców i dla bystrych obserwatorów. Jako przykład biorę ów „pub" za szpitalem św. Stefana.

Od ulicy „pub" nie różni się niczym od swych tysięcznych krewnych. Także i wnętrze. Takie samo jak wszędzie umeblowanie, taki sam śmierdzący czasem kominek, taki sam szynkwas i tło za nim ze rżniętego szkła udającego kryształ. Takie same butelki i te same reklamy. Lecz za szynkwasem, w miejscu przeznaczonym na wydawanie „snacków" czyli zimnej wołowiny, piklowanej cebuli i niedbale otwieranych ostryg w ogromnej czapie kucharskiej urzędował człowiek imieniem „Tonio". Obsługiwał gości śpiewając piosenki neapolitańskie donośnym tenorem. A napis nad jego głową oznajmiał, że w pubie „si parla italiano". Zaiste dziwne zjawisko w zachodniej części ulicy Fulham. Czyżby tylu było klientów, którzy posługują się językiem włoskim?

Zapytałem o to człowieka imieniem Tonio. O nie, odpowiedział szepleniącym akcentem z Positano, nikt tu nie mówi po włosku, pan jest pierwszym od bardzo dawna, który mnie po włosku zagadnął. Ale rzecz w tym, że ja nie mówię po angielsku i każdy musi się z tym liczyć przeczytawszy napis...

— A jak z zamówieniami klientów?

— Tu nie ma nic do zamawiania. Oceniam faceta na oko i podaję mu to co uważam za stosowne. Nie było wypadku by ktoś był nie zadowolony... A pan, jeśli pan jest głodny, to niech pan idzie na Gilston Road. Niedaleko. Tam mój kuzyn prowadzi zupełnie dobrą „pizzerię"...

„Wspólny Rynek"

„Pub" Toniego należał do kategorii tzw. milczących. Zupełnie inaczej wyglądał następny z kolei, który odwiedziłem po wizycie u chorego przyjaciela w szpitalu św. Stefana. Panował w nim, tj. w tym drugim pubie, nieprawdopodobny zgiełk, wszyscy mówili głośno i jednocześnie, zwracając się do każdego i do nikogo w szczególności. W gromadnej rozmowie brała również udział obsługa. Brały nawet udział panienki nad wyraz ozdobne w stroju i w pozie jaką przybierały na barowych stołkach i trzeba przyznać bardzo przystojne.

Chelsea. Dzielnica równie brzydka jak wszystkie inne dzielnice Londynu, zwłaszcza w ponury dzień listopadowy, lecz pretendująca do rangi ośrodka bohemy artystycznej. Klientela brodata i swetrowa, w wąskich parcianych „jeansach" i ze śladami farb na rękach. Panienki należały do dziwnego gatunku ludzkiego, który określa się słowem znaczącym i nic i wszystko. Czyli „modelki". Pub „artystyczny". Silił się na kosmopolityzm, głównie dlatego, że pito w nim także kawę z ogromnej „Gaggia". Czyli „expresso". Ten ukłon w stronę obyczajów kontynentalnych wynagradzano sobie innym w stronę angielskiej tradycji, zapijając czarną kawę piwem „bitter". Naród, który wytrzymuje taką kombinację trunków może się nie bać ani wrogów ani przyjaciół.

Może się nie bać nawet wspólnego rynku, który był tematem gromadnej rozmowy. Z jej strzępków wywnioskowałem, że najżarliwszymi zwolenniczkami wspólnego rynku były właśnie panienki, których przy całym szacunku dla ich ozdobności, nie podejrzewałem o znajomość zagadnień polityczno-gospodarczych.

— Pan się temu dziwi? — zdziwił się mój sąsiad — im wspólny rynek odpowiada uczuciowo. Przecież na swój sposób od dawna do niego należą.

Lizystrata z Dagenham

Skoro o Anglikach i Angielkach mowa, warto zastanowić się nad dziwnymi losami akcji strajkowej w zakładach Forda w Dagenham. Strajk panuje tam w permanencji. Albo „oficjalny" albo „nieoficjalny". Na rozkaz kilkudziesięciu ruchliwych agitatorów komunistycznych trzydziestotysięczna gromada robotników posłusznie przerywa pracę na parę dni lub parę tygodni i nawet nie interesuje się o co poszło.

Zdaniem niektórych winę ponosi zarząd tej ogromnej fabryki samochodów, który hołduje dziwacznym i przedawnionym poglądom w sprawach społeczno-gospodarczych. Wiadomo — Amerykanie. Wydaje się im, że robotnicy fabryki samochodów powinni produkować samochody. A jest przecież rzeczą wiadomą, że powinni interesować się przede wszystkim dobrobytem. Swoim i całego kraju. Dobrobyt wymaga częstszych przerw na herbatę i przerywania pracy możliwie najczęściej. Dostawy? Zamówienia? Klienci? A niech nie kupują jak im się nie podoba. Nie będzie z czego płacić, jak się popsuje produkcja? Co nas to obchodzi, niech się państwo martwi.

Przesada? Być może. Niemniej logika dawno już przestała interesować działaczy związków zawodowych. Na przykład. Zastrajkowano „nieoficjalnie" wbrew woli związków. Zarząd pogadał ze związkami, dodał trochę płacy. Koniec strajków. Lecz zarząd nie chce zatrudnić agitatorów, twierdząc, że zatrudnia tylko takich pracowników, którzy mają zamiar pracować przy produkcji samochodów. Agitatorzy zaś trawią czas na walkę z zarządem i ze związkami zawodowymi. Wydawałoby się, że związki powinny być zadowolone z usunięcia własnych wrogów. Nic podobnego: ogłasza się strajk „oficjalny" w obronie winnych strajku „nieoficjalnego".

Nie wiadomo co by z tego wynikło, gdyby nie bunt żon. „Mamy dosyć — oznajmiły na wiecach i w ustnej propagandzie. Nie mamy najmniejszego zamiaru rezygnować z lodówek, z urlopów, z butów dla dzieci i ze spłaty hipotek na domkach, dlatego, że mężowie ciągle strajkują w obronie jakiejś zasady, której ani oni ani my nie rozumiemy. Dosyć. My też zastrajkujemy: gdy mężczyźni nie pójdą do pracy, my przestaniemy gotować obiady".

Tym sposobem kobiety Aten zmusiły kiedyś swych durnych mężów do zaprzestania wojny ze Spartą. Tylko, że wówczas zagroziły strajkiem nie w sprawach stołu, lecz łoża.

Tego rodzaju groźba strajkowa byłaby nie do przyjęcia w purytańskim środowisku Dagenham. Co gorzej — znając Anglików — należałoby przypuszczać, że zamiast przerazić raczej by ucieszyła mężczyzn... Co innego gdyby chodziło o groźbę strajku i kontrstrajku w zakładach Fiata w Mediolanie.

Antybodziec

Przyzwyczaiśmy się do wyrażeń w rodzaju „aktyw", „garmanżeria" i „samokrytyka", którymi słownik komunistyczny zaśmiecił nam język. „Samokrytyki" na emigracji nie stosujemy nie z poczucia piękna języka, lecz z niechęci do treści słowa. „Garmanżerią" Pan Bóg nas jeszcze nie skarał. Lecz „aktyw" spodobał się i nam, gdyż sam czytałem, jak to w niedużej miejscowości w północnej Francji „aktyw niepodległościowy" skutecznie rozłożył na cztery łopatki miejscowy „aktyw reżymowy", w związku z jakimś pochodem na miejsce wiecznego spoczynku spornego pod względem przynależności ideowej bohatera narodowego.

Wiemy od dawna, że postępowaniem ludzkim kierują m.in. rozmaite bodźce. Do rangi bodźca wspina się miłość, przez duże i przez małe „M", chęć zysku, zaszczytów, i mnóstwo innych uczuć pięknych i brzydkich.

W prasie krajowej pojawił się niedawno nowy stwór psychologiczny, który jest jednocześnie nowym tworem językowym. Nazywa się „antybodziec". W naszym umyśle walczą ze sobą „bodziec" i „antybodziec". Tak jak w duszy murzyna z powieści Marka Twaina walczył anioł czarny z białym.

Biedny umysł ludzki, który tyle musi znosić. Biedniejszy jest wszakże język polski, choć równie cierpliwy.

J. P. H.

ŁĄCZONYMI"

W tym stanie rzeczy Prezydium Soboru postanowiło zasięgnąć opinii Soboru w drodze głosowania, Sekretarz generalny Soboru msgr. Felici stwierdził, „że wyniki głosowania nie wykazały przepisanej większości. Wobec tego wydało się pożyteczne — głosiło oświadczenie — poddać schemat ten ponownemu zbadaniu przez specjalną komisję, zanim będzie można przystąpić do dalszej dyskusji".

Do Komisji weszli niektórzy kardynałowie oraz członkowie zarówno Komisji Teologicznej, jak i Sekretariatu dla spraw jedności chrześcijan. Zadaniem Komisji będzie przepracowanie schematu o Źródłach Objawienia, aby go skrócić i uwydatnić podstawowe zasady doktryny katolickiej, już zresztą opracowane zarówno przez Sobór Trydencki jak i Watykański I. Komisja przedstawi w swoim czasie Ojcom Soboru nowy schemat do zbadania i przegłosowania.

Tymczasem wyznaczono termin drugiej sesji Soboru Powszechnego, która rozpocznie się nie w maju, jak zapowiadano, lecz w październiku 1963. Ponieważ obecna sesja niedługo już dobiegnie końca (dn. 8 grudnia nastąpi jej zamknięcie), a do omówienia pozostał jeszcze ogrom zagadnień, druga sesja chyba nie zdoła wyczerpać wszystkich zagadnień, a zatem zajdzie konieczność zwołania trzeciej sesji. Ale w okresie między obecną sesją a następną Komisje soborowe będą pracowały bez przerwy.

Jan Gniazdowski

PRZEGLĄD SPORTOWY

POWOJENNY ROZWÓJ SPORTU POLSKIEGO

Red. Paweł Hęciak wybrał się do szpitala (już czuje się na szczęście lepiej), więc na mnie spadł obowiązek zastąpienia go w rubryce sportowej. J. G.

Trudno zapomnieć entuzjazm jaki zapanował wśród naszej braci sportowej, gdy Halina Konopacka zamachnęła się szeroko, wykonała bezbłędny obrót i wypuściła dysk w powietrze, posyłając go poza granicę rekordu świata i zdobywając dla Polski pierwszy złoty medal olimpijski. Działo się to w roku 1928 na olimpiadzie w Amsterdamie.

W tamtych czasach sport nasz stawiał dopiero pierwsze kroki i rozglądał się nieśmiało, szukając miejsca, w którym mógłby przycupnąć. Wyganiano go ze szkół, krzywym okiem patrzono nań w fabrykach i warsztatach, wyśmiewano po wsiach, gdzie żaden parobczak nie śmiałby nawet wspomnieć, że biega, skacze czy kopie. Nic dziwnego, że wyniki były mizerne a każdy sukces witany, jak dar świętego Mikołaja.

Jakże to się stało, że trzydzieści lat później sport polski stał się potęgą mimo, że lata te rozdarła najstraszniejsza z wojen?

Odpowiedź nie jest prosta, bo łączy w sobie dwa czynniki, które pozornie nic ze sobą nie mają wspólnego. Zabierzmy się najpierw do pierwszego, bo wypada, by zacząć od polityki, która przecież kształtuje losy świata.

Po ostatniej wojnie Polska trafiła, niestety, w orbitę wpływów Rosji Sowieckiej i automatycznie musiała otrzymać rząd komunistyczny ze wszystkimi jego konsekwencjami. Komuniści, jak wiadomo, są w ofensywie, prą naprzód i mają nadzieję, że w niedługim czasie podporządkują sobie całą kulę ziemską. Kto w nowoczesnym świecie atakuje, ten wie, że, atakując, musi dąć we wszystkie trąby propagandy, a właśnie jedną z najgłośniejszych jest sport. Wynikami na boisku interesują się wszyscy: i chłopcy w szkołach, biegający na przełaj, i dyrektorzy wielkich fabryk, śledzący wyniki krikieta, i dziewczyny sklepowe, wzdychające do owłosionych mistrzów pięści, i zwyczajni przechodnie, łapiący wieczorną gazetę, by sprawdzić ostatnie wyniki drużyn kopanej piłki. Wiadomość o nowym rekordzie świata obiega natychmiast kulę ziemską, wielcy sportowcy są fetowani jak bohaterowie, milionowe nakłady dzienników przynoszą na pierwszych stronach nazwiska mistrzów olimpijskich. Oczywiście rządy komunistyczne otaczają sport wszelką możliwą opieką, czyni to także i rząd rezydujący w Warszawie.

Należy rzetelnie przyznać, że opieka ta sprawowana jest rozsądnie. Nie liczy się na tanie sukcesy, nie chucha się tylko na kilku czołowych asów, ale metodycznie i bez nerwowego pośpiechu propaguje się sport jak najszerzej, rozumiejąc, że tylko z wielkich mas może się wyłonić kilku czy kilkunastu rekordzistów, którzy łatwo będą mogli być zastąpieni przez mało co gorszych następców. Kosztuje to sporo pieniędzy, ale przynosi korzyść nie tylko propagandową. Milion chłopców i milion dziewcząt wybiega w Polsce co roku na boiska. Poziom zdrowia społeczeństwa musi być przez to wyższy.

Nie należy zapominać także o dyscyplinie. Rządy komunistyczne, które nie muszą się liczyć z wyborcami, są zaprzeczeniem demokracji, ale trudno im odmówić konsekwencji. Skoro postawiły no sport, jako instrument propagandy, pilnują, by wydobyć zeń jak najwięcej. Bądźmy szczerzy, ileż to razy przed wojną nasi sportowcy zaprzepaszczali najlepsze szanse przez nieodpowiedni tryb życia, przez lekceważenie treningu, przez wojowanie z kierownictwem. W państwie komunistycznym takie postępowanie nie jest tolerowane a gdy uwzględnimy jeszcze beznadziejną szarość codziennego życia i wielkie perspektywy wyjazdu za granicę w ramach zespołu sportowego, łatwo zrozumiemy, że każdy zawodnik pilnuje boiska jak oka w głowie. Będąc wybitnym sportowcem, zyskuje także lepsze warunki życia na codzień i wyodrębnia się z wielkiej, lekceważonej masy zwyczajnych ludzi, staje się kimś.

Dajmy jednak spokój polityce, bo nie o niej tu jest mowa. Dzisiejszy sport polski ma jeszcze i innych sojuszników i to wielkich, z których pożytek może być bardziej trwały.

Lata przedwojenne były w wyniki rekordowe dosyć ubogie, ale spełniły swoje zadanie dzięki temu, że wywalczyły dla sportu prawo obywatelstwa i że wychowały jedno sportowe pokolenie. Moi rówieśnicy, którzy przed wojną stanowili naszą młodzież sportową, dziś są już dojrzałymi ludźmi i oni to właśnie prowadzą polski sport doświadczoną dłonią, jako kierownicy, instruktorzy i trenerzy. Za moich boiskowych lat chodziliśmy wszyscy samopas, nie mieliśmy żadnych wzorów i żadnych wskazówek stylu uczyliśmy się z podręczników. Tylko garstka mistrzów korzystała z pomocy sprowadzanych z zagranicy trenerów (Estończyk Klumberg w lekkiej atletyce, Anglik James w piłce nożnej, Norwegowie w narciarstwie). A dziś? W każdej gałęzi sportu mamy doskonałych własnych trenerów, nawet zupełnie młodzi zawodnicy jeżdżą zagranicę i mogą oglądać najlepsze wzory, kręci się instruktorskie filmy, analizujące każdą fazę potrzebnego ćwiczenia.

Gdy będąc w gimnazjum w Zakopanem, startowałem w roku 1931 w mistrzostwach lekkoatletycznych (tak jest!) tego miasta, dyrekcja chciała mnie wyrzucić, mimo, że ukryłem się pod pseudonimem i w lokalnej prasie ukazało się inne nazwisko. Skończyło się wszystko na obniżeniu stopnia z zachowania, ale strachu było sporo. Dziś podobny wypadek jest nie do pomyślenia, bo młodzież szkolna ma dostęp do wszystkich zawodów a najwybitniejsi jej przedstawiciele startują w meczach międzynarodowych i olimpiadach, zdobywając medale i nagrody. Jednocześnie otacza się ją troskliwą opieką, wszystko odbywa się pod kontrolą lekarzy a postępy w nauce muszą być wystarczające, bo inaczej nici ze sportu. Oczywiście pod tym względem zmiany zaszły wszędzie, ale w Polsce posunięto się znacznie gwałtowniej naprzód, doganiając inne kraje. Znowu są to osiągnięcia tego pokolenia, które przed wojną na własnej skórze rejestrowało doświadczenia.

* * *

Zestawiając poziom sportu w poszczególnych krajach, trzeba nasze osiągnięcia sklasyfikować bardzo wysoko. Tabelę otwierają dwie potęgi: Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka. Obydwa kraje mają olbrzymie rezerwuary ludzkie i wszystkie potrzebne klimaty a ponadto pierwszy z nich posiada bardzo wysoką stopę życiową a drugi forsuje sport z kasy państwowej. W Rosji wszyscy czołowi sportowcy są właściwie zawodowcami. Na trzecim miejscu idą Niemcy (jako całość), po nich Anglia a tuż za nią Polska w dosyć licznej grupie (Węgry, Japonia, Włochy, Francja). W niektórych dziedzinach sportu Polska należy do ścisłej czołówki światowej (boks amatorski, szermierka, lekka atletyka) a naród nasz słusznie jest zaliczany do najbardziej utalentowanych sportowych nacji.

Józef Garliński

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości

Gatunkowe

Wódki i Likiery

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

DOKUMENTY CHWILI

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją Adama Ciołkosza

Zeszyt I-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 22/-.

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

(tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

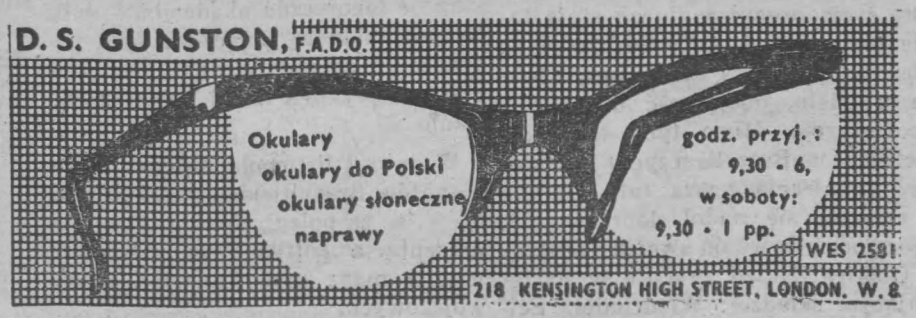

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

O NIEDOBRYM PATRIOTYŹMIE

Miłość własnego kraju — taka bowiem jest najkrótsza definicja patriotyzmu — to jedna z wielkich cnót człowieka. Jej zewnętrznym wyrazem jest gotowość do działania, ofiar i poświęceń na rzecz ojczyzny. Polacy cieszą się zasłużenie opinią jednego z najpatriotyczniejszych narodów w świecie. Gorzką prawdą tysiącletniego okresu naszych dziejów jest fakt, że bieg wydarzeń raz po raz wystawiał na próbę uczucie przywiązania Polaka do kraju rodzinnego.

Uchodźstwo nasze w swej masie jest również wysoce patriotyczne. Co więcej, oddalenie od własnego kraju często patriotyzm ten (szczególnie w pierwszej generacji uchodźczej) pogłębia i zabarwia swoistym sentymentem, który powoduje, że reagujemy mocniej, niż normalnie, na każdy szczegół, na każde echo dochodzące stamtąd.

Patriotyzm jednak, jak każde silne uczucie, narażony jest na różne niebezpieczeństwa, jeśli nie kierują nim jednocześnie rozum i rozsądek. Źle pojęty i niewłaściwie manifestowany, może w skutkach swych okazać się niemądrym, niepożytecznym, a co gorsza, nawet szkodliwym.

Celem tych uwag jest zatrzymać się na kilku charakterystycznych objawach wynaturzeń w tej dziedzinie i wykazać, jak to wielkie i szlachetne uczucie przywiązania do kraju rodzinnego może w pewnych okolicznościach schodzić na manowce.

Jednym z grzechów patriotyzmu — choć może to pozornie brzmieć jak bluźnierstwo — jest jego n a d m i a r, który powoduje, że popisujemy się nim przy każdej okazji, mimo iż czasem jest to ze wszech miar nieodpowiednie. Znałem np. w Londynie rodaka, który z zasady nie jeździł kolejką podziemną ani autobusami, bo „to nie polskie"; zdarzyło mi się także czytać statut jednego z naszych klubów piłki nożnej w Anglii, gdzie była mowa o „stanowisku niepodległościowym", „cywilizacji chrześcijańskiej" itp. wzniosłościach, które do piłki nożnej zgoła nie pasują; kiedy indziej znowu w okólniku zachęcającym do uczestnictwa w imprezie sportowej znalazłem następujące zdanie: „...biorąc udział w biegu narodowym 3 Maja, dajemy dowód, że Polska należy do kultury zachodniej".

Przykłady tego rodzaju patriotyzmu, mimo całej bezmyślności, jaka się w nich przejawia, a często śmieszności, możemy uznać w gruncie rzeczy za nieszkodliwe. Istnieje jednak inny objaw źle pojętego patriotyzmu, który w skutkach swych przynosi więcej zła, niż pożytku w naszym życiu zbiorowym. Mam tu na myśli sytaucję jak gdyby odwróconą w stosunku do poprzednio cytowanych przykładów. Wyobraźmy sobie — a tak właśnie się zdarzyło — że w czyimś przemówieniu, w jednej z wielu okazyj, które nas gromadzą, powiedzmy na uroczystości 15-lecia istnienia koła SPK, mówca dotknął zagadnień politycznych i wspominając o naszych granicach na zachodzie, nie zajął jednym tchem staonwiska także w sprawie naszych granic na wschodzie. Biada mu! Natychmiast ruszą z kopyta przeciw niemu zastępy patriotów „stojących na straży" i ostrzelają go salwą epitetów odsądzających od czci i miana dobrego Polaka. Głębia patriotyzmu, jaka się z reguły gnieździ w duszy Polaka powoduje, iż zarzut taki odczuwa dotkliwiej, niż jakikolwiek inny. Szkody z tego polowania z nagonką na „złych Polaków" są, oczywiście, niemałe. Nasze życie społeczne zna sporo przykładów tego rodzaju a każdy z nas może je dostrzec z łatwością we własnym środowisku.

Istnieje jeszcze jeden rodzaj osobliwego patriotyzmu i, niestety, dosyć częstego wśród nas. Nazwijmy go łagodnie t e o r e t y c z n y m. Polega on na deklamacji boguojczyźnianej, manii, aż chorobliwej czasem uchwalania, protestowania i tym podobnego wyżywania się, ale bez praktycznych następstw. Po prostu, manifestując gorliwie na prawo i lewo swój patriotyzm w słowach, słowach, słowach, wyznawcy jego nie czują już potrzeby poparcia go czynem. Wystarczy im to do zadowolenia z siebie, ale społeczeństwo korzyści nijakiej z tego szermowania sloganami ojczyźnianymi nie ma. Kto wie, czy w duchu nie rozgrzeszymy łatwiej człowieka, który podpada pod miano „obojętnego dla spraw polskich", niż takiego, co ma zawsze na zawołanie piękny frazes patriotyczny, a z reguły przechodzi na drugą stronę ulicy na widok polskiej biedy.

Od tej postawy już krok tylko do takiego stanu rzeczy, kiedy eksploatuje się patriotyzm innych do ciągnienia osobistych korzyści. I tu nie brak przykładów, choć na szczęście, nie są zbyt pospolite.

Patriotyzm jest wielką siłą i motorem naszego życia i działania. Co prawda, nie brak jest dzisiaj symptomów wskazujących na to, że świat idzie w zwiększonym rytmie w stronę kosmopolityzmu, nie znaczy to jednak, iż patriotyzm kiedykolwiek przestanie być bezcenną wartością duszy człowieka. Warto więc czasem zadać sobie trochę trudu, by naprawić grzechy i błędy patriotyzmu.

A. Czułowski

KRONIKA KOMBATANCKA

7 ŚWIATOWY ZJAZD SPK W PARYŻU

27 października odbyło się zebranie Prezydium Rady Głównej SPK pod przewodnictwem gen. R. Odzierzyńskiego, na którym dokonano rocznego przeglądu spraw gospodarczych i organizacyjnych naszego Stowarzyszenia.

W godzinach przedpołudniowych odbyło się posiedzenie Spółki PCA Ltd., która w myśl statutu, prowadzi gospodarkę majątkową Stowarzyszenia. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej złożył kol. G. Tysowski. Komisja oceniła pozytywnie wyniki działalności w okresie 1961-2. Po dyskusji i sprawozdaniach przew. Spółki kol. S. Soboniewskiego oraz wiceprez. S. Wąsika zebranie przyjęło jednomyślnie sprawozdanie oraz zatwierdziło roczne rachunki Spółki.

W godzinach popołudniowych Prezydium wysłuchało sprawozdania Zarządu Głównego o sytuacji organizacyjnej Stowarzyszenia w świecie, złożonego przez sekretarza generalnego kol. Stanisława Lisa oraz finansowego, złożonego przez kol. wiceprez. Stanisława Wąsika. Ponadto omawiano sprawę Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów oraz przyszłego zjazdu światowego SPK.

Prezydium Rady powzięło uchwałę, by 7 światowy zjazd SPK odbyć w Paryżu w listopadzie 1963. Na wybór Paryża jako miejsca zjazdu wpłynęły następujące względy: 1. Chęć zadokumentowania światowości naszego Stowarzyszenia. 2. Przypomnienie, że Francja była pierwszym krajem, w którym nastąpiła odbudowa Polskich Sił Zbrojnych po katastrofie wrześniowej. 3. Przypomnienie, że Paryż był centralą działalności przywódców poprzedniej emigracji, którzy znaleźli tam schronienie po powstaniach. Stulecie powstania styczniowego przypada w r. 1963. Wreszcie podkreślono, iż koszta zjazdu nie przekroczą kosztu zjazdu, który odbywałby się w Londynie.

KOMBATANCI W BRAZYLII ZABIEGAJĄ O OFICJALNE UZNANIE ORGANIZACJI

Koło SPK w Brazylii, z siedzibą w Sao Paulo, nie jest liczne, skupia zaledwie kilkudziesięciu członków. Na przeszkodzie we wciągnięciu większej liczby byłych wojskowych w orbitę życia organizacyjnego stoją takie czynniki jak duże rozproszenie, absorbująca praca zarobkowa, a także u wielu, obojętność dla spraw społecznych. Mimo tych trudności Koledzy w Brazylii czynią wysiłki, by organizacja nasza tam istniała i cieszyła się nadal dobrą opinią, którą posiada wśród swoich i obcych.

Obecny Zarząd pracuje w następującym składzie: **Włodzimierz Scipio del Campo** — prezes; **Feliks Piotrowski** i **Edwin Aladar Zimand** — wiceprezesi; **Percy Tomasz Silberfield** — skarbnik; **Jan Kozak** p.o. sekretarza.

Stosując się do prawa miesjcowego, które wymaga, by Stowarzyszenie działające oficjalnie w Brazylii było zarejestrowane, Zarząd wystąpił z wnioskiem w tej sprawie do władz miejscowych. Rejestracja pozwoli na urządzanie imprez, które zasilą skromną kasę Stowarzyszenia, a w przyszłości może ułatwi uzyskanie dla kombatantów polskich praw przysługujących byłym żołnierzom brazylijskim.

Działalność Koła w ostatnim okresie wyrażała się w reprezentowaniu SPK na zewnątrz w różnych uroczystościach, urządzanych przez kombatantów brazylijskich, kombatantów innych narodowości oraz w urządzaniu zebrań towarzyskich własnych członków. Na podkreślenie zasługuje tegoroczna akademia w dniu 3 maja, z którą połączone było poświęcenie sztandaru SPK. Na uroczystość przybyli liczni Polacy z Sao Paulo.

W dniu 2 listopada Związek Kombatantów Brazylijskich zorganizował mszę św. za poległych żołnierzy. Reprezentacja polska była specjalnie witana przez przedstawicieli władz wojskowych.

Z ŻYCIA SPK W ARGENTYNIE

Zarząd obecny, powołany w maju br. pod przewodnictwem Kol. Z. Baczewskiego, postanowił kontynuować współpracę na odcinku międzyorganizacyjnym. Szereg członków SPK uczestniczyło w pracach przygotowawczych Zjazdu Polaków. W tym roku obradom sejmiku Polonii Argentyńskiej przewodniczył znany działacz społeczny i wielokrotny prezes SPK kol. Z. Kulpiński.

SPK jest w stałym kontakcie i bierze czynny udział w imprezach organizacyj niepodległościowych, szczególnie o charakterze kombatanckim.

Do imprez bardziej udanych i o wysokim poziomie artystycznym można zaliczyć tegoroczną akademię w dniu Święta Żołnierza. Uroczystą mszę św. celebrował kapelan SPK ks. Lucjan Łuszczki. Po nabożeństwie w przylegającej do kościoła sali Collegio de Lasalle odbyła się akademia przy licznym udziale miejscowej społeczności polskiej. Przemówienie na temat „Armia Polska w Tysiącleciu" wygłosił kol. Kulpiński. Część artystyczną przygotował Balet „Naszego Teatru" pod znakomitym kierownictwem Eli Niewiadomskiej - Bogusławlewiczowej. Konferansjerkę prowadziła p. W. Fuksa, a świetne dekoracje przygotował kol. Ludwik Wiechecki.

Zarząd postanowił uruchomić kawiarnię, która będzie miejscem zebrań Polaków w chwilach wolnych od zajęć. Prace przygotowawcze są w toku. Najbliższą większą imprezą będzie „Kaziuk", który tradycyjnie cieszy się wielkim powodzeniem.

Zarząd nie zaniedbuje sprawy opieki społecznej, organizując na ten cel Fundusz Samopomocy, z którego udziela się zapomóg wzgl. wpłaca się pewne sumy do instytucyj argentyńskich, które przyjmują na leczenie b. żołnierzy. Związek Inwalidów administracyjnie przeszedł do SPK i będzie odtąd rozwijać swą działalność w ramach Stowarzyszenia.

DEKORACJA ZŁOTYMI HONOROWYMI ODZNAKAMI S.P.K. PREZESA I WICEPREZESA KONGRESU POLONII KANADYJSKIEJ

W roku bieżącym, z okazji 15-lecia istnienia SPK w Kanadzie, szereg członków Stowarzyszenia odznaczonych zostało honorową Odznaką SPK za wyjątkowo pożyteczną działalność dla Organizacji.

Poza tym Komitet Odznaki honorowej SPK — Federacja Światowa, nadał złote honorowe Odznaki za wybitną działalność na polu pracy ogólno-polonijnej inż. Z. Jaworskiemu, Prezesowi Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej i inż. W. Krajewskiemu, Wiceprezesowi tego Zarządu oraz Przewodniczącemu Funduszu im. A. Mickiewicza, — członkom SPK Koło Nr 20 w Toronto.

Dnia 26 października br. w bardzo ładnie odnowionej dużej sali domu SPK w Toronto zebrało się, na zaproszenie Zarządu Głównego SPK, kilkadziesiąt osób — działaczy społecznych, prezesów społecznych, prezesów i reprezentantów organizacji polskich, oraz członków naczelnych władz Kongresu Polonii Kanadyjskiej, wielu z żonami, aby asystować przy akcie wręczenia odznak inż. Jaworskiemu i inż. Krajewskiemu.

Dekoracji dokonał Prezes Zarządu Głównego SPK w Kanadzie, M. Sadowski, w towarzystwie Sekretarza Generalnego T. Barankiewicza i Skarbnika Zarządu inż. B. Mireckiego.

Podając w swoim przemówieniu do wiadomości zebranych motywy, jakimi kierował się Zarząd Główny SPK, stawiając wniosek o te odznaczenia, Prezes W. Sadowski przypomniał z kolei obecnym nader pozytywną ocenę działalności inż. Z. Jaworskiego i inż. W. Krajewskiego przez Zjazd delegatów Kongresu Polonii Kanadyjskiej, który obradował 6—8 października br. w Winnipegu. Znalazła ona wyraz nie tylko w wielu słowach uznania, wypowiedzianych przez delegatów w czasie dyskusji nad sprawozdaniami Zarządu Głównego Kongresu, lecz zadokumentowaną została jednomyślnym ponownym wyborem obu odznaczonych na wysokie godności w Zarządzie Głównym Kongresu Polonii Kanadyjskiej na nową — trzecią z rzędu — dwuletnią kadencję.

Mówca wyjaśnił nadto znaczenie i cel honorowej Odznaki SPK, nie będącej orderem, lecz stanowiącej widomy znak koleżeńskiego uznania, dowód koleżeńskiego wyróżnienia za wysiłek i poświęcenie, wkładane w pracę społeczną.

Dziękując, inż. Z. Jaworski, przypisał dodatnie rezultaty pracy Kongresu Polonii Kanadyjskiej harmonijnym wysiłkom wszystkich organizacyj do niego należących oraz zgodnej, wytężonej pracy działaczy Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

Inż. W. Krajewski, wzruszony wyróżnieniem, korzystając z obecności na zebraniu prezesów lub przedstawicieli wszystkich niemal organizacyj społecznych, apelował o dalsze zacieśnienie współpracy w ramach Kongresu Polonii Kanadyjskiej w imię wspólnych, doniosłych ideałów i celów.

Skromną lampką wina, w bardzo przyjemnej atmosferze, zakończono tę uroczystość.

ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW I JEŃCÓW TEMATEM KONFERENCJI W LONDYNIE

26 października odbyła się w Domu Kombatanta w Londynie konferencja poświęcona sprawie odszkodowań kacetowskich oraz jenieckich. Ze strony niemieckiej udział w niej wziął płk Wolfgang Müller, uczestnik niemieckiego ruchu oporu i przedstawiciel niemieckiego Związku b. Kacetowców. Z ramienia Komisji Jenieckiej uczestniczyli: prezes SPK płk Karol Ziemski, b. sekretarz SPK Stanisław Lewicki, który w ciągu szeregu lat zebrał około 5 tysięcy zgłoszeń o odszkodowania, oraz obecny sekretarz generalny Stanisław Lis, który przejął agendy jenieckie. W obradach wziął również udział gen. T. Pełczyński. Konferencję zagaił i prowadził prezes Związku Kacetowców w Anglii mjr S. Benedykt. Doradca prawny obu polskich związków mec. M. Chmielewski przedstawił stronę prawną wszystkich odszkodowań i wręczył płk. Müllerowi fotokopie tajnych dokumentów, wykazujących pełną dyskryminację polskich żołnierzy w odróżnieniu od innych.

Wedle poufnych rozkazów, międzynarodowa konwencja genewska z r. 1929 nie miała być stosowana do żołnierzy polskich. Płk Müller zgodził się w zupełności z wywodami strony polskiej i oświadczył, iż będzie nadal bronił polskiego punktu widzenia w dążeniu do uzyskania odszkodowania.

W najbliższej przyszłości przewidziana jest konferencja nowego przewodniczącego Komisji Odszkodowawczej Bundestagu Martina Hirscha z delegacją polskich związków kacetowskich.

Zapisz się na członka SPK

B.D.I.C

Marek był zły. Energicznie wyswobodził się z czułego uścisku gospodarza i, zwracając się do pani domu, podziękował jej za herbatę. Zauważył, że wargi jej drżały. (Biedna kobieta! Co za życie ma z tym bałwanem!)

Kleszcz oburzył się, usłyszawszy słowo „herbata":

— Herbata! Kto pija herbatę? Chyba Anglicy, ale to durnie. My, panie kolego, staropolskim obyczajem rąbniemy sobie czegoś mocniejszego. Przynieś kieliszki! — zwrócił się po angielsku do żony.

— Niech pan zostanie — powiedziała Daisy prosząco.

Kleszcz wzruszył się nagle i powtórnie pochwycił zaskoczonego Marka w objęcia.

— Panie kolego! Ja pana cenię, ja pana szanuję, bo pan, chociaż młody, potrafi ocenić prawdziwie kulturalnego człowieka!

A widząc, że żona stoi z kieliszkami w rękach, patrząc na tę dziwną scenę, pośpieszył z wyjaśnieniem w obu językach:

— Uważasz, Daisy, stokrotko, he is my friend. Przyjaciel! — potwierdził, klepiąc Marka po ramieniu. — True przyjaciel!

Daisy podała kieliszki mężowi, który uwolnił Marka z objęć i niepewną ręką zaczął nalewać gin. Nie mogąc patrzeć na marnowanie rozlewanego na stół trunku, Marek zastąpił gospodarza, narażając się na poklepywanie po plecach przy akompaniamencie zapewnień:

— Przyjaciel! True friend!

Daisy nie piła, ale siedziała przy stole razem z nimi, robiąc jakąś robotę na drutach. Kleszcz nie przestawał gadać po polsku, nie dając Markowi przyjść do słowa. Marek wcale zresztą nie chciał rozmawiać, czekając tylko na moment wysuszenia butelki, aby się wynieść do siebie.

Na nieszczęście, Kleszcz pił powoli, a mówił bardzo dużo. Zaczął od długiej tyrady, skierowanej przeciw głupocie Amerykanów i Brytyjczyków, którzy nie wykończyli Rosjan, gdy to jeszcze było w ich mocy. Po dwóch kieliszkach skręcił gwałtownie na nowe tory, opłakując gorzko marnowanie swych zdolności w Pocztowej Kasie Oszczędności. Rozpatrywanie obecnej niedoli natchnęło go do wygłoszenia śmiałych proroctw na temat stanowisk, które obejmie w wolnej Polsce. W tej chwili pokazało się dno w butelce i Marek już się podnosił, aby odejść, gdy nagle Kleszcz chwycił go za rękę i zaczął szeptać po polsku, podejrzliwie oglądając się na żonę:

— Ja, panie kolego, nie mogę przestać myśleć o jednym. Toż w razie czego nas tu wytłuką, jak szczury, na tej wyspie. Ja — to głupstwo! Ale ona, ona się spodziewa dziecka! To nie do zniesienia! Tylko pić, żeby chociaż na chwilę zapomnieć. Ale to na nic; co noc patrzę z łóżka w to ciemne okno i myślę: a może to dziś? Może jutro? To nie życie! — i Kleszcz, puszczając rękę Marka, oparł ciężką głowę na obu dłoniach.

Marek, żegnając się z Daisy, po raz pierwszy w życiu poczuł coś w rodzaju sympatii i współczucia dla Kleszcza. Zrozumiał jego samotność we własnym domu.

XII.

Marek, zawiązując krawat, spojrzał w patrzące na niego z lustra oczy Marysi.

— Jesteś niesprawiedliwa — powiedział.

Stefan Wóycicki 17)

Ziemia przeznaczona

Powieść

— Naturalnie — odpowiedziała z przekąsem, zaczynając wciągać pończochę na opartą o krawędź tapczana nogę. — Ile razy jestem innego zdania, niż ty, wasza wysokość natychmiast czuje się dotknięty i urażony. Oczywiście — dodała szybko — doskonale doceniam, że powinnam ci być niesłychanie wdzięczna za twoją wielkoduszną propozycję. Ogromna większość mężczyzn ofierowuje małżeństwo tylko wtedy, jeżeli inną drogą nie mogą dobrnąć z kobietą do łóżka.

Marek wzruszył ramionami.

— Ja już naprawdę nie rozumiem, Ryśka, o co ci chodzi. I tak jest źle, i tak niedobrze. Jest nam ze sobą dobrze, więc spodziewałem się, że zgodzisz się wyjść za mnie. Jeżeli się pomyliłem, żałuję bardzo.

Marysia starannie wyrównała szew na zgrabnej łydce.

— O to właśnie chodzi. Jesteś zawsze uprzejmy, pamiętasz o drobiazgach, starasz się spełniać moje życzenia. Słowem — wymarzony, idealny małżonek.

— W takim razie o co ci chodzi?

Marysia zaczęła wkładać drugą pończochę.

— O nic. Po prostu jesteś za dobrym mężem, jako kochanek, żeby nim pozostać, jako prawdziwy mąż.

— To już wygląda na prawdziwy nonsens, Ryśka. Nie chcesz za mnie wyjść, nie wychodź. Widocznie zwyczaj nie mnie nie kochasz.

Marysia wstała i sięgnęła po sukienkę.

— Co ty wiesz o moich uczuciach! Jak ja się mam godzić na małżeństwo z tobą, kiedy to właśnie ty mnie nie kochasz — powiedziała z nieoczekiwaną goryczą.

Marek rozłożył ręce:

— Co też ty opowiadasz, Ryśka! Pocóż bym ciebie w takim razie prosił, żebyś została moją żoną? To się przecież kupy nie trzyma!

Musiał przez chwilę czekać na odpowiedź, bo Marysia właśnie przerzucała sukienkę przez głowę. Gdy już ją starannie obciągnęła na biodrach, podniosła pełne wyrzutu oczy na Marka.

— Pojęcia nie mam, dlaczego chcesz, żebyśmy się pobrali, ale doskonale wiem, że mnie nie kochasz.

Marek bezradnie wzruszył ramionami:

— To nie jest dyskusja. Ja swoje, ty swoje. Dajże mi jakiś logiczny powód.

Marysia wsunęła stopy w ranne pantofle.

— Bardzo chętnie — powiedziała spokojnie, siadając znowu na tapczanie. — Bardzo chętnie.

Marek wyczekując przysiadł na poręczy fotela. Marysia zaczęła, nie patrząc na niego:

— Jesteś bardzo zacny i porządny chłopak. Doskonale wiem, że ci się bardzo podobam — i ty mi się także podobasz. Ale to już zupełnie moja prywatna sprawa. Podobanie podobaniem się, ale ty mnie nie kochasz.

Marek pokiwał głową:

- Logika kobieca! Nie mogę ci ofiarować nic cenniejszego od małżeństwa, ale tobie to najwyraźniej nie wystarcza.

Marysia założyła nogę na nogę.

— Rzeczywiście mi to nie wystarcza. Pewna jestem zresztą, że będziesz mi wdzięczny za moją odmowę.

— Kiedyś, gdy jako zgrzybiały starzec będę rozmyślał nad grzechami mojej lekkomyślnej młodości? — zakończył żartobliwie Marek, który już był wdzięczny.

Marysia miała rację: Marek lubił ją bardzo, jej bliskość fizyczna działała na niego bardzo silnie, ale jej nie kochał. Marysia nie była łatwa do kochania; nie było w niej za grosz uczynności, chęci dopomożenia innym, gotowości do ułatwienia im życia kosztem drobnych osobistych, wyrzeczeń. Marek wyczuwał to doskonale i nigdy ne był w stanie przełamać tej świadomości. Pierwszą i zasadniczą myślą Marysi było zawsze: aby tylko mnie było dobrze, abym ja tylko była szczęśliwa

W jej wieku i przy jej interesującej urodzie nawet jej egoizm miał pewien wdzięk, ale był to wdzięk na bardzo krótką metę. Wszyscy jej adoratorzy dochodzili do pewnego momentu we wzajemnych stosunkach, kiedy jedynym wyjściem stawał się pośpieszny odwrót. Tym głównie tłumaczył się fakt, że Marysia mimo dużego powodzenia dotychczas nie wyszła za mąż. Naturalnie, miała już kilka propozycji wstąpienia w błogosławiony stan małżeński, ale nigdy jakoś nie doszło do ostatecznego kroku. Marysia zresztą uważała, że ma jeszcze dużo czasu i nie śpieszyła się.

Jeśli chodzi o Marka, kto wie, czy nie zgodziłaby się wyjść za niego, gdyby tylko nalegał, gdyby dramatyzował. Ostatecznie, po przekroczeniu trzydziestki można myśleć o małżeństwie! Ale ustępliwość Marka oburzyła ją do żywego. Cóż on sobie wyobraża, że jest księciem z bajki, któremu wystarczy skinąć, aby ona była jego na całe życie, do grobowej deski? Phi, wielka kariera: pani pomocnikowa magazyniera! Z łatwością zapomniała o tym, że sama wyraźnie Markowi odmówiła; natomiast pamiętała z rozżaleniem fakt, że nie prosił jej dłużej i goręcej.

Od tej pamiętnej rozmowy stosunki ich ochłodziły się nagle. Widywali się coraz rzadziej, a ile razy Marek chciał się z nią umówić w domu, okazywało się zawsze, że się umówiła z koleżanką, albo że ją nagle rozbolała głowa. Marek nie wierzył jej wymówkom i łatwo doszedł do wniosku, że Marysia ma go dosyć. Popełniając ten sam błąd w rozumowaniu, co poprzednio, powiedział sobie: „Jak nie, to nie!". zamiast nalegać i prosić. Marysia widziała w jego coraz rzadszych telefonach potwierdzenie jego braku prawdziwego uczucia i zacinała się coraz bardziej. Żadne z nich nie chciało pierwsze zrobić kroku do zgody i tak zwolna oddalali się od siebie, nieraz żałując tej rozłąki, ale nie próbując jej przeszkodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA NR 488/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) sentymentalny objaw; 6) i 8) dawna broń; 7) wróżka z Delf; 9) nie rozumie niemieckiego kazania; 10) można ją przypiąć lub przyszyć; 11) nie należy ich wypuścić z rąk; 12) nie dotyka tego, co ma księdza w rodzinie; 14) Macmillan; 19) i 20) specjalność diabła i kobiety; 21) możesz ją objąć lub pomieszać, z Grecji; 22) wydzielony obszar; 23) przy brzegu, podstępna (wspak); 24) w nim bez odpoczynku; 25) broń.

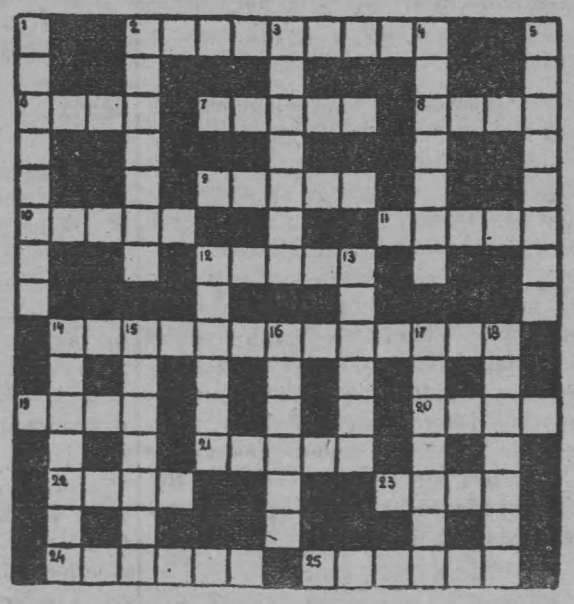

Pionowe: 1) choć nie broda, to ją golisz; 2) smakołyk; 3) miejsca ofiary; 4) masz, dwie, innej musisz używać w ogrodzie (wspak); 5) imię żeńskie; 12) zielę szaleństwa?; 13) bicz Boży; 14) wybieg; 15) nawlekanie; 16) miasto w Wielkopolsce; 17) odbicie (wspak)! 18) rodzaj motoru (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 478/62

Poziome: 1) tabun, 3) pra, 5) harem, 8) rwetes, 10) agrest, 11) tuzin, 12) szaruga jesienna, 15) próba, 16) zło, 18) sfora, 20 i 22) stocznia, 21 warga, 25) kabanos, 26) usterka, 27) podchorążowie.

Pionowe: 1) termos, 2) bies, 4) ruczaj, 6) rzep, 7) matnia, 9) stogi, 10) psina (wspak); 13) rębacz, 14) emfaza, 15) pasieka, 16) zjawisko, 17) obgadują, 19) satrapa (wspak), 23) cena (wspak), 24) osty (wspak).

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID FRANCJA
56, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

KALENDARZYK KOMBATANTA 1963
Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich
w cenie 4/6 w reksynie i 7/6 w skórce

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
Tel. BAT. 0879

NAJWIĘKSZY WYBÓR POLSKICH WÓDEK, WIN I SOKÓW OWOCOWYCH, PIWA I MIODÓW PITNYCH.
WINA I LIKIERY Z CAŁEGO ŚWIATA
POLECA
EDWARD ROCHE LTD.
SKLEPY W DZIELNICACH

PICCADILLY CIRCUS
33 Shaftesbury Avenue, W.1 Tel. GER 7346

EARLS COURT
137, Earls Court Road, S.W.5. Tel. FRE 5438

KENSINGTON
275a, Kensington High Street, W.8 Tel. WES 7443

VICTORIA
25, Gillingham Street, S.W.1 Tel. VIC 9682

PADDINGTON
66 Westbourne Grove, W.2. Tel. BAY 6131

MAYFAIR
13 Shepherd Market, W.1. Tel. GRO 5453

WISS COTTAGE
23, King's College Road, N.W.3. Tel. PRI 7191

MARYLEBONE
82, Marylebone High Street, W.1 Tel. WEL 6222

WEST NORWOOD
477, Norwood Road, S.E.27. Tel. GIP 1695

KNIGHTSBRIDGE
Knightsbridge Cellars, 51 Knightsbridge, S.W.1. Tel. BEL 2627

SOHO
21, Old Compton Street, W.1. Tel. GER 3367

KLEPY PICCADILLY i EARLS COURT OTWARTE SĄ DO 10,30 WIECZ.
W NIEDZIELE: 12.00—2.00 i 7—10 WIECZÓR.
ZAMÓWIENIA NA CENNIK ORAZ PRZESYŁKI POCZTOWE PROSIMY PRZESYŁAĆ NA ADRES — 21, OLD COMPTON STREET, LONDON, W.1

OKRĘG P. P. S. YORKSHIRE POPIERA STANOWISKO ADAMA CIOŁKOSZA

Konferencja okręgowa PPS Yorkshire obradowała w dniu 25 listopada br. w Bradford. Uczestniczyło w niej 16 działaczy socjalistycznych, reprezentujących ośrodki polskie w Bradford, Leeds, Huddersfield, Dewsbury, Halifax, Shipley i Pudsey oraz w charakterze obserwatora przedstawiciel rejonu Lancastershire.

Obradom, poświęconym w pierwszym rzędzie zasadniczej postawie politycznej i omówieniu zadań organizacyjnych, przewodniczył p. T. Podgórski, sekretarzował p. F. Cienkusz.

Referat o aktualnej sytuacji politycznej i zadaniach PPS na emigracji wygłosiła dr. Lidia Ciołkoszowa. Po dyskusji jednomyślnie uchwalono rezolucję, która stwierdza:

1. Podstawowym zadaniem polskiego ruchu socjalistycznego w obecnym położeniu narodu polskiego jest zdecydowana walka z dyktaturą komunistyczną, sprawującą władzę w Polsce w oparciu o protekcję Moskwy. Ruch socjalistyczny w kraju ma obecnie zadania oporu biernego i ideowego, zaś ruch socjalistyczny na emigracji ma prowadzić tę walkę czynnie i bezkompromisowo.
2. Obserwując uważnie postępowanie komunistów w kraju winniśmy demaskować otwarcie ich perfidną politykę całkowitej uległości wobec nakazów sowieckich; wczoraj Stalina, dziś Chruszczowa. Jest to oczywisty dowód ich agenturowej roli. Ideałem naszym jest Polska Socjalistyczna, ale także Polska poszanowania praw i swobód obywatelskich, wierna swej tysiącletniej tradycji.
3. W stosunkach emigracyjnych podkreślamy zdecydowanie naszą postawę socjalistyczną, widzimy jednak konieczność współdziałania całej emigracji niepodległościowej w ramach Rady Jedności Narodowej. Podbudowa autorytetu politycznego R.J.N. winna się odbywać z udziałem PPS., co wzmocni poszanowanie interesów socjalistycznych w jej decyzjach i akcjach politycznych.
4. Osiągnięcia Zjazdu Polaków w Londynie oceniamy pozytywnie. Stanowisko polityczne emigracji polskiej w W. Brytanii zostało sprecyzowane jasno i stanowczo. Będziemy brali udział w realizacji tych postanowień. Z tą myślą zamierzamy rozbudować działalność okręgu PPS Yorkshire.
5. W stosunkach wewnętrznych PPS dajemy pełne poparcie stanowisku CKO PPS pod przewodnictwem tow. Adama Ciołkosza i wyrażamy przekonanie, że z czasem podzieli je całość polskiego ruchu socjalistycznego, jako jedynie słuszne.
6. W rocznicę 70-lecia PPS, w imieniu własnej organizacji i licznych skupisk robotników polskich w Yorkshire, podajemy bratnią dłoń masom robotniczym w kraju, wiernym ideałom demokratycznego socjalizmu i bohaterskim tradycjom PPS. Wszystkim walczącym o wolność i demokratyczny socjalizm ślemy wyrazy otuchy i wiary, że w szybko przeobrażającym się świecie wybije także godzina i polskiej wolności. Będzie to dzień naszego wspólnego zwycięstwa nad dyktaturą koumnistyczną.

Wyłoniony przez konferencję komitet okręgowy PPS Yorkshire ukonstytuował się następująco: pp. T. Podgórski — przewodniczący, J. Michałowski — wiceprzewodniczący, B. Mróz — sekretarz, J. Wojciechowski — skarbnik i dr. S. Leliwa-Ordyński.

Tego samego dnia wieczorem odbył się w sali Domu Kombatanta obchód 70-lecia PPS, zorganizowany przez sekcję Bradford, pod hasłem „PPS w walce o Polskę i Socjalizm", w którym wzięło udział ponad 60 osób. Uroczystość zagaił i przewodniczył p. J. Michałowski z Dewsbury. W prezydium zasiedli pp. W. Skrzyński z Liverpool i B. Mróz z Leeds. Barwne przemówienie o historii polskiego ruchu socjalistycznego wygłosiła dr. Lidia Ciołkoszowa, a p. T. Podgórski mówił o współczesnej roli PPS.

W skromnej części artystycznej wystąpili Helena Strzelec w deklamacji wiersza o pracy rzemieślniczej, odczytano teksty Adama Mickiewicza o socjaliźmie, a Kazio i Zbyszek Nowakowscy dali koncert pieśni ludowych na akordeonach. *tj.*

Obchód Lwowski w Londynie

Stowarzyszenia grupujące Polaków z ziem wschodnich, Związek Ziem Południowo-Wschodnich i Koło Lwowian, przy współudziale Kół Oddziałowych: 1, 17 i 18 Lwowskich Kadetów i Związku Ziem Wschodnich, urządziły wspólnie w Londynie, dnia 25. 11. 1962 obchód na cześć rodzinnego miasta w rocznicę Obrony Lwowa z listopada 1918 r.

Za dusze poległych i zamęczonych została odprawiona rano msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli, po czym w godzinach wieczornych odbyła się akademia w sali Westminster Cathedral Hall. Publiczności, która zapełniła szczelnie salę i galerię zebrało się około 600 osób.

Przybył gen. W. Anders, prezesi Rady Jedności Narodowej: dr. T. Bielecki i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. W. Czerwiński, gen. R. Odzierzyński, gen. Ząbkowski, marsz. B. Podoski imieniem Wilnian, przedstawiciele stowarzyszeń społecznych oraz politycznych. Wśród publiczności przeważali lwowianie, lecz inne miasta czy strony Polski były licznie reprezentowane, świadcząc, że sprawa ziem wschodnich nie jest im obojętna i doceniają jej znaczenie dla całej Polski.

Na estradę, przystrojoną w barwy narodowe i emblematy król. stoł. miasta Lwowa oraz krzyże jego obrony, weszło prezydium złożone z przedstawicieli urządzających akademię organizacji: pp. ppłk. dypl. S. Kuniczak, mgr. A. Treszka, płk. Woźniak, mjr. Kołaczyński, kpt. Piesakowski, kpt. Zawadzki i por. Jabczyński. Po zagajeniu uroczystości przez ppłk. Kuniczaka zajął tam miejsce jako przewodniczący ostatni prezydent Lwowa, dr. St. Ostrowski, który wygłosił przedtem krótką mowę, wskazującą na potrzebę przyszłej jedności między narowościami miasta Lwowa i Ziem Płd.-Wschodnich. Z kolei płk. dypl. dr. T. Felsztyn opowiedział swoje przeżycia z okresu obrony Lwowa, w której brał udział jako młody oficer legionowy, a miał pod sobą w charakterze żołnierzy często dzieci i kobiety, co podczas pierwszej wojny i w owych latach było nowością, bohaterską a smutną zapowiedzią walk AK i powstania Warszawy.

Polityczny referat pod wymownym tytułem „Lwów probierzem niezależnej polityki polskiej" wygłosił mgr. A Treszka, prezes Związku Ziem Płd.-Wschodnich oraz wiceprezes Koła Lwowian. Mówca podkreślił na wstępie, że w programie polityki polskiej, dążącej do odzyskania prawdziwej niepodległości oraz ziem utraconych na wschodzie a utrzymania granic na Odrze i Nysie, rewindykacja ziem wschodnich jest sprawą najtrudniejszą. Rządząca Polską partia komunistyczna, jako posłuszny wasal Moskwy, nie wysuwa tej sprawy, a naród nie może ujawnić swego stanowiska. Tym bardziej czynna musi tu być emigracja. Protest rządu T. Arciszewskiego przeciw Jałcie, która nam ziemie wschodnie odbierała, był jednym z najważniejszych, a zapominanych dziś czasem aktów politycznych. Wpływy obce, także zachodnie — ze strony mocarstw, które uznają Jałtę — działają na emigrację w kierunku zapominania również przez nią o ziemiach wschodnich. Wysuwa się też z wrogich nam stron szkodliwą i błędną teorię rekompensaty terytorialnej, czyli odzyskanymi ziemiami zachodnimi za wschodnie. Słusznie Z. Stahl w artykule na łamach ostatniego Biuletynu Koła Lwowian rozprawia się z tą teorią. Intensywnej akcji reżymu, który zmierza do wymazania z pamięci młodszego zwłaszcza pokolenia ziem wschodnich, musimy przeciwstawić naszą akcję. Prowadzimy ją w drodze odczytów, publicystyki i specjalnych wydawnictw. Nie jest to tylko rola Lwowian i Wilnian, rodaków z ziem wschodnich. Chodzi o całość terytorialną Polski i wszyscy bez względu na dzielnice winni walczyć o wspólną sprawę.

W drugiej części artystycznej M. Hemar odczytał wiersz, nawiązujący do listów, wymienionych między pp. ppłk. S. Kuniczakiem a prezesem dr. T. Bieleckim na temat Lwowa, o którym — według autora wiersza — nigdy za wiele się nie będzie mówić. Występy Chóru im. Chopina pod dyr. Z. Gedla, znakomitego basa M. Nowakowskiego i Włady Majewskiej, niezrównanej twórczyni piosenek lwowskich, złożyły się na część artystyczną bogatego programu. *(a)*

Tydzień Polityki Międzynarodowej

(Dokończenie ze str. 1)

czu konieczności rekonstrukcji. Dymisji Straussa domagali się Wolni Demokraci, ale spełnienie ich postulatu nie załatwiło przesilenia. Pojawiły się koncepcje szerszej koalicji rządowej, do której weszła by również opozycja socjalistyczna, albo gabinetu chadecko - socjalistycznego. Rozmaite te alternatywy wypływały od dawna podczas kryzysów rządowych w Bonn, ale tym razem mówi się o nich poważniej jako o następstwie osłabienia pozycji kanclerza. Poprzednio Adenauer torpedował zawsze rządowe koncepcje, które wiązały by swobodę jego ruchów w kierownictwie międzynarodowej polityki niemieckiej. Nie jest dotychczas wiadome, jaki będzie wynik obecnego kryzysu.

W rokowaniach brukselskich europejskiej szóstki z W. Brytanią doszły znowu do głosu znane trudności uzgodnienia polityki w sprawie rolnictwa. Delegat Londynu min. Heath obstaje przy utrzymaniu w W. Brytanii dotychczasowego systemu subsydiowania rolników, przynajmniej czasowo. Kompromis będzie trudny do osiągnięcia, ponieważ rząd Macmillana znajduje się pod silną presją opozycji i brytyjskich rolników, a delegacja francuska po zwycięstwie de Gaulle'a i stabilizacji rządu V Republiki nie widzi powodu do zbyt daleko idących koncesji.

Z. S.

ZESZYTY SZKOLNE W POLSCE

Mały, ale jakże charakterystyczny przykład komunistycznej gospodarki, komunistycznego planowania.

Już na wiele tygodni przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego reżim z dumą zapowiadał, ile to setek tysięcy dzieci rozpocznie nauki w szkołach. Zdawało by się, że wszystko zostało przygotowane, aby nauka w szkołach poszła normalnym trybem, bez najmniejszych zacięć. Okazało się, że tak nie jest — nauka z miejsca zaczęła kuleć, bo zabrakło... zeszytów. Nie wyprodukowano ich, bo widocznie zapomniano zaplanować.

Rozpoczęła się bieganina po sklepach w poszukiwaniu jednej z zasadniczych pomocy szkolnych. Ci, którzy mieli kogoś z rodziny lub przyjaciół zagranicą, zaczęli słać alarmujące listy z prośbą o zeszyty. Powędrowały paczki z zeszytami do kraju, a z kraju napływać listy z podziękowaniami. Oto urywek z listu, który wart jest, aby go przytoczyć:

„... Za zeszyty ślicznie dziękujemy. Nie wyobrażałem sobie, że na takich cudach można pisać. Zastanawiam się, czy by ich nie umieścić w gablotce i pokazywać za biletami. Nie będę ich teraz używał i pozostawię na notatki uniwersyteckie, bo takich u nas chyba nigdy nie kupię. Ojcu udało się kupić gdzieś tam „spod lady" trochę zeszytów, to mi muszą wystarczyć...

(B)

PRZECIĘTNA DŁUGOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Październikowy numer miesięcznika warszawskiego „Wiadomości Statystyczne" podaje, że przeciętne trwanie życia wzrosło w Posce w okresie 30 lat (1931-32 — 1960-61) z 48,2 do 64,8 lat. Autor tych obliczeń, Jerzy Holzer, przytacza tablicę statystyczną ilustrującą t.zw. normalne trwanie życia. Jest tó wiek, na który przypada największa ilość zgonów w okresie starości.

Jeśli w 1931/32 r. wiek ten wynosił dla mężczyzn 72,5 roku, a dla kobiet 75,6 roku, to w roku 1960/61 najwięcej mężczyzn umierało w wieku 76,03 lat, a kobiet w wieku 79,7 lat. O szybkim spadku umieralności ludności w Polsce — według twierdzeń Holzera — świadczyć ma fakt, że nastąpił wzrost przeciętnego trwania życia z 64,9 lat w okresie 1955/56 do 67,8 lat w okresie 1960/61 r.

(FEC)

KRONIKA TYGODNIA

28 listoada

W W. Brytanii nastąpiło nowe rozluźnienie przepisów kredytowych dla ułatwienia walki z rosnącym bezrobociem.

29 listopada

Nehru, pod presją W. Brytanii i Ameryki zgodził się na rokowania z Pakistanem w sprawie Kaszmiru.

Mikojan odbył rozmowę z Kennedy'm.

30 listopada

U Thant na jednomyślny wniosek Rady Bezpieczeństwa został wybrany Sekretarzem ONZ. na lat 4 przez Zgromadzenie ogólne.

Nehru oświadczył, że choć gotów jest do rokowań w sprawie Kaszmiru „wszelkie zmiany w obecnym stanie rzeczy były niepożądane". Wywołało to gmałtowną burzę w parlamencie Pakistanu.

Chińczycy zaczęli wycofywać oddziały na proponowaną przez siebie linię demarkacyjną w Himalajach.

Churchill skończy 88 lat życia.

1 grudnia

Choroba Ojca św. sprowokowała szereg pogłosek. Choć mówi się o poprawie, istnieje możliwość operacji.

Strauss, b. min. obrony Niemiec zach. wycofał się definitywnie z polityki. Jest to pokłosie sprawy „Der Spiegel".

W Bonn projekt de Gaulle'a by stworzyć oś franko-niemiecką wewnątrz Wspólnego Rynku i poza umowami NATO budzi poważne zastrzeżenia.

Mediator brytyjski między Indiami i Pakistanem, Duncan Sandys, spowodował odwołanie oświadczenia Nehru, które stawiało pod znakiem zapytania negocjacje w sprawie Kaszmiru.

Nehru odrzucił 3-punktowy projekt chiński „uregulowania spraw granicznych".

Książę Bernhard holenderski, w swych wspomnieniach, zaatakował w sensacyjny sposób Montgomery'ego za jego dowodzenie w r 1944.

2 grudnia

Tito wyjechał z oficjalną wizytą do Moskwy.

Na Kubie rozpoczęto demontaż sowieckich samolotów Iliuszin.

Oddziały rządu centralnego w Kongo zajęły miejcowość Kongolo zmusiwszy wojska Katangi do wycofania.

3 grudnia

W. Brytania odrzuciła dezyderat U Tanta by „mocarstwa zachodnie okazywały więcej zrozumienia dla politycznych dezyderatów sowieckich".

600 STRON WITTLINOWEJ PROZY

(Dokończenie ze str. 1)

zanim je rzuci na papier, przedtem zanurza w barwiku artyzmu.

Pisarstwo pisarstwu nierówne. Z takiego jak u Wittlina połączenia, najwyższej troski moralnej z troską o nieskazitelną formę wyrastają dzieła nieliczne, na miarę pokoleń. Ze wszystkiego co Wittlin napisał promieniuje owa jasność i niezwykłość wielkiej sztuki, nawet jeśli są to pisma całkiem drobne.

Zapowiedziany tom pism Józefa Wittlina obala tedy niesprawiedliwy sąd o jego skromnej wydajności, a także o przesadnej skrupulatności jego sumienia i pióra, która wkraczałaby w strefę pychy. Trzeba sobie uświadomić tylko wagę tych sześciuset stron — prozy czułego moralisty i subtelnego artysty. Ile dni i ile nocy trzeba było na napisanie tych 600 stron, ile za każdą z nich kryje się doznań, cierpienia, wysiłku! Ile odrzuconych i skreślonych zdań i sformułowań! Ile smutków i przerażeń! Ile trudu myśli i odkryć umysłu! Dodać trzeba, że większość prac zebranych w tomie zbiorowym pism Wittlina powstała na emigracji. Choć tematy te wiążą się zawsze ze sprawami polskimi, wkraczają jednak równocześnie głęboko w świat twórczości i kultury narodów Zachodu. 600 stron prozy to olbrzymi dorobek, zważywszy, że te 600 stron zapisało pióro Józefa Wittlina.

„Orfeusz w piekle XX wieku" to z pewnością nie książka rozrywkowa. Próżno w niej szukać Offenbachowskich melodii. Można w niej będzie natomiast odnaleźć klasyczną drogę przez współczesność. Drogę wyłożoną granitowym brukiem formy, odpornej na czas, a wyrąbaną poprzez wzgórza, przepaści, żwir i lotny piasek naszego stulecia. Ta droga nie prowadzi donikąd.

Jan Bielatowicz

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf" Publications Ltd, 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — **W BELGII:** miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky. 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky. nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — **FRANCJA:** N.F.: kwart. 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — **W NIEMCZECH:** St Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post box 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — **W SZWAJCARII.** fr.szw mies 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Alpes Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00, Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac." Serrano 2076, Buenos Aires — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd, Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond, E.1. Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" London. — **W PŁD. AFRYCE:** kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Skladnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London. S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena", 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.